Nr. 268. Lwów — Środa dnia 20 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 3 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologie 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Feliksa | Sob. ś. Mich.
Jutro: Ofiar NMP. | Onysifora
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 22, Zachód „ 4 „ 10
Długość dnia g. 8 m. 48. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 listopada.

We Francyi wytwarza się sytuacya bardzo ciekawa i może płodna w skutki pomyślne dla republiki. Po ostatnich zwycięstwach radykalno-socyalistycznego obozu ocknęli się deputowani, należący do wszystkich grup umiarkowanych i poczęli nawoływać do stworzenia jednego obozu, któremu z góry nie obawiali się dać nazwy konserwatywnego. Wybitny oportunista Waldeck-Rousseau wygłosił w Roanne mowę, w której dowodził, że wszystkie dotychczasowe hasła i dążenia, rozdzielające ludzi umiarkowanych, już są przestarzałe i powinny być zaniechane, albowiem nadszedł czas obrony społecznego ładu od reform w duchu socyalistycznym. „Nie dość już być republikanem umiarkowanym — rzekł on — trzeba patryocie francuskiemu stać się konserwatystą. Podajmy szczerze i bez ukrytych myśli rękę tym, którzy do niedawna byli monarchistami, a teraz mają tylko jedną ambicyę pracować dla dobra Francyi". — Tak samo odezwał się w Paryżu senator Leon Say, który rzekł: „Przyznaję się do zasad z roku 1789, ale nie do postanowień zapadłych w 1792-im", to znaczy, że jest zwolennikiem zasad republikańskich, ale o całe niebo konserwatywniejszych od tego, co dziś, za przykładem członków „konwencyi narodowej" chcą przeprowadzić zwolennicy gabinetu Bourgeois'a. Po tych oświadczeniach dwóch bardzo wybitnych republikanów wypowiedzianych widocznie we właściwej chwili, zaczęły się rokowania między oportunistami a konserwatywną prawicą. Idzie im nie o chwilowy sojusz dla obalenia niemiłego gabinetu, lecz o ułożenie programu, któryby służył za stałą podstawę wspólnej akcyi. Ile w tem jest szczerego nawrócenia się do konserwatyzmu, a ile strachu przed ustawą, już uchwaloną w komisyi, aby żaden deputowany i senator nie mógł mieć udziału w przedsiębiorstwach subwencyonowanych przez państwo, o tem sądzić nie możemy. Ta ustawa będzie wkrótce przedstawiona pełnej izbie, a poczyni w niej i w senacie ogromne szczerby, bo nie ma prawie wybitnego parlamentarzysty, któryby nie należał do jakiejś finansowej rady; jeden jest członkiem banku, drugi radzcą zawiadowczym kolei, trzeci współwłaścicielem warsztatów okrętowych, w których rząd czyni obstalunki, czwarty należy do spółki żeglarskiej, która utrzymuje ruch pocztowy między Francyą a jej koloniami i t. d. Prezes stowarzyszenia rolniczego, kilkakrotny szef gabinetu i były prezydent izby deputowanych Meline ma płatną posadę w zarządzie monopolu tytoniowego; kilkakrotny minister Pourquery jest adwokatem ministeryum spraw wewnętrznych, sam autor pierwotnego wniosku o usunięciu deputowanych i senatorów z rad kolejowych Ricard jest prawym doradzcą w zarządzie dóbr państwowych. Wszyscy oni będą musieli w ciągu dwóch tygodni po uchwaleniu ustawy wybrać jedno z dwojga: mandat, albo urząd, a kto sam tego wyboru nie zrobi, ten straci mandat. Tak bowiem postanawia ustawa, opracowana w komisyi przez socyalistów i radykalistów na podstawie wniosku Ricarda. Odbędą się naturalnie bardzo liczne wybory uzupełniające, a że pokieruje nimi gabinet Bourgeois'a korzystnie dla siebie, przeto niepłonna jest obawa oportunistów, iż w izbie deputowanych może się znaleźć stała większość radykalno-socyalistyczna. Ta okoliczność może zachęcić cały obóz republikański do szczerej zgody z prawicą niegdyś monarchiczną i do ustępstw dla niej, gdyż lepiej jest podzielić się z nią władzą, jak całkiem i może na długo utracić znaczenie. Rokowania muszą być przeprowadzone prędko, sojusz powinien być zawarty w tych dniach, bo ustawa, wykluczająca przedsiębiorców z obu izb parlamentu, zapewne już w tym tygodniu wniesiona będzie do izby deputowanych.

Tymczasem obóz radykalno-socyalistyczny głosi, że odrzucenie tej ustawy byłoby usankcyonowaniem wszelkich nadużyć, a zatem czynem samobójczym, popełnionym przez teraźniejszą izbę. W oczach narodu straci ona wszelką wartość i szacunek, a zatem rząd będzie zmuszony rozwiązać ją i rozpisać wybory pod hasłem: „Precz z pasożytami!" Takie jednak hasło zapewne nie zdoła zapobiedz wyborom, więc socyaliści zaradzili na to w projekcie rewizyi konstytucyi, dokonanej przez sam rząd sposobem plebiscytarnym. Sam projekt obejmuje: zniesienie urzędu prezydenta rzeczypospolitej, skasowanie senatu, wolność od podatków dla tych, którzy zarabiają mniej niż 5 fr. dziennie, decyzya o pokoju i wojnie należy wyłącznie do całego narodu, który będzie o to zapytywany, ilekroć tak postanowi. Tekst pierwotny tej konstytuanty, jako najwyższa prawodawcza instytucya: czy podobna do teraźniejszej izby deputowanych, czy też — jak się domyśla *Temps* — osobne zgromadzenie członków izby i delegatów rad departamentalnych. Projekt takiej przeróbki konstytucyi, opracowany przez Vaillanta i Sp., nic o tem nie wspomina. Łatwo do zrozumienia, że projekt ów jest według na szerokie masy uliczne i wiejskie, którym niewątpliwie bardzo się podoba decydowanie o wojnie lub pokoju i niepłacenie podatków. Jest tedy prawdopodobne, że samo wysunięcie takiego projektu zawichrzy robotników i lud francuski, a jeżeli rozpisane będą wybory, to zapewni zwycięstwo spółce radykalno-socyalistycznej.

Z tego widać, że parlamentarna sytuacya we Francyi stała się poważną i że stronnictwa umiarkowane muszą się porozumieć dla uchylenia ciosu, grożącego już nietylko im, ale i mocarstwowemu znaczeniu Francyi, z którą naprzykład Rosya nie zechce mieć żadnych stosunków, jeżeli tak pierwszorzędne sprawy międzynarodowe, jak udział w wojnie, będą w republice zależały od loteryi, zwanej plebiscytem. Samo podniesienie takiej kwestyi i rzucenie jej w lud już — jak sądzimy — osłabiło międzynarodowe stanowisko Francyi, bo widocznie wchodzi ona, albo przynajmniej wejść może na drogę, na której spotkać się z nią nie potrafi żadna dyplomacya.

Akcya Gołuchowskiego okazała się dotychczas bardzo skuteczną. Prędko i stanowczo zgodziły się mocarstwa na pierwszy punkt jego propozycyi: „Żadne państwo nie będzie działało na własną rękę." Ta stanowczość szczerze pokojowych mocarstw odrazu stłumiła wszelkie apetyty i król saski w mowie tronowej do sejmu mógł oznajmić, że „w ostatnich dniach powstały silne rękojmie pokojowe". Rzeczywiście jędrna zgodność mocarstw, zaznaczona tak stanowczo, dała każdemu do zrozumienia, iż nie jest to chwila, w której bez obawy przyszłych zawikłań można przeprowadzić naprzykład okupacyę Armenii. Na przekór pesymistycznym przewidywaniom, odnalazła się Europa, a zatem trzeba schować pazury, — czy na długo, to inna kwestya. Jeżeli rzezie, pożary i bitwy nie ustaną w Armenii, to Rosya z pewnością może otrzymać mandat okupacyjny, lecz ona wcale go nie chce, bo po cóż jej ta rola Don Kiszota? Mieć dużo kłopotów i dużo wydatków, których zwrot przez Turcyę jest niepewny; urządzić Armenię pod kontrolą międzynarodowej komisyi, a więc stworzyć tamtejszym Ormianom byt lepszy, niż mają ich kaukascy ziomkowie, a potem wyjść z tego kraju — to oczywiście nie nęci Rosyan. Więc też prasa ich nagle ton zmieniła, opiewać zaczęła dobrodziejstwa pokoju i wątpić, by „mały narodek ormiański wart był zachodów". Z tej zatem strony silnie się uwydatnił wpływ akcyi Gołuchowskiego, a niemniej dodatnio objawił się on po stronie tureckiej. W Konstantynopolu nagle ujrzano, że nie wszystko jeszcze stracone i że się ratować można; więc podniosły się ręce, które już były opadły, i duch wstąpił w chorego człowieka. Pojawiła się ofiarność prywatna, która zawsze jest pierwszym i niezawodnym znakiem życia każdego społeczeństwa. Sułtan, krewni jego, bogacze napełnili skarbiec państwowy o tyle, że można było powołać 128 batalionów rezerwy i bez zwłoki skierować je ku zawichrzonym prowincyom. Jednocześnie wysłano do Armenii komisyę, złożoną z radców trybunału apelacyjnego, aby na miejscu dopilnowała wykonania amnestyi, danej przez sułtana wszystkim zamieszanym w rozruchy. Prócz tego sieroty, wdowy, kalecy i wszyscy zrujnowani stali się na mocy innego edyktu sułtańskiego pensyonarzami państwa.

Lecz są jeszcze dwa kłopoty, bardzo zresztą nierównej miary. Zaczniemy od mniejszego. Jak wiadomo, sześć wielkich mocarstw, podpisanych na berlińskim traktacie, wysłało swe eskadry na tureckie wody, a zgodnie z propozycyą Gołuchowskiego mają te okręty, jeśli zajdzie nagląca potrzeba, zająć z góry określone porty: Saloniki, Smirnę, Bezikę, Bejrut, Aleksandrettę, o czem jednak powiadomią Portę, a jeszcze przed tem wspólnie oświadczą jej, że wybryki muzułmańskie przeciw chrześcianom i Europejczykom mogą zmusić mocarstwa do takiej demonstracyi.

Otóż rząd grecki nagle wystąpił z żądaniem, aby i jego okręta mogły wziąć udział w tej demonstracyi i dodatkowo zgłosił jakiś port. Zapewne Grecya ma na myśli Kretę. Trudno było jednak zgodzić się na to życzenie ateńskiego rządu, bo on nie może być uważany za neutralny, a znowu z drugiej strony, jak zapobiedz, aby ten rząd nie zrobił czegoś na własną rękę i przez to nie popsuł kojącej akcyi mocarstw? Ale naturalnie, na Grecyą zawsze znajdzie się sposób i dlatego jej pretensye tworzą tylko kłopot, nie zaś niebezpieczeństwo.

O wiele poważniej przedstawia się wciąż rosnące wzburzenie w świecie muzułmańskim; fanatyczni wyznawcy proroka uważają wszelkie koncesye dla chrześcian za krzywdę i hańbę dla siebie i swego zakonu. Wojowniczy ruch między islamitami rozszerza się po całej Azyi Mniejszej i jeśli się rozwinie, to więcej sprawi nieszczęść, aniżeli wszystko, co się stało w Armenii.

Mocarstwa postanowiły dać tureckiemu rządowi czas do uspokojenia ludności mniejszoazyatyckiej. Będzie to zatem zwłoka w rozwoju działań międzynarodowych, ale nie w rozwoju zdarzeń wewnętrznych, które wcale nie zależą od dyplomatów, ani nawet od sułtana i jego doradzców. Wszystko zależy: od Ormian, których powstanie już zapisało zdobycie fortecki Zeitun; od tej ukrytej potęgi, która Ormianami kieruje i może w Konstantynopolu iść zgodnie z całą Europą, a w Armenii skrycie przygotowywać własną okupacyę; wreszcie od żywiołu muzułmańskiego, który polityki nie rozumie, a przeciw ustępstwom na korzyść chrześcijan powstaje. Opanować ludowy ruch na olbrzymich obszarach Azyi Mniejszej jest zadaniem nad siły tureckiego rządu, zwłaszcza, że w nim ścierają się sprzeczne prądy, które muszą szkodzić ratunkowej akcyi. Każda doba co innego przynosi z Konstantynopola o walce „starych" Turków z „młodymi". Po każdym nacisku ambasadorów, chwilowo brali górę „młodzi", ale wnet potem znowu „starzy" zdobywali jeszcze większe znaczenie, a jaką nienawiścią pałają oni do swych przeciwników, świadczy o tem fakt, że właśnie w końcu przeszłego tygodnia sułtan, będący już znowu pod wpływem starych, kazał skonfiskować majątek Kiamila-baszy i nawet pałacyk, który sam był mu darował, oddał teraz jego wrogowi i następcy na wielkim wezyracie Halil-Rifaatowi.

Oprócz burzy rewolucyjnej w całej Mniejszej Azyi, przygotowują się niepokoje w Turcyi europejskiej, może wcale niepodszczuwane z zewnątrz, ale niemniej niebezpieczne. Ateny stały się ogniskiem tej akcyi. Tam powstały komitety macedońskie, wypędzone z Rumunii i Bułgaryi, albańskie, epirskie i trackie. Wysyłają one agentów, przygotowują broń, w ogóle organizują powstanie, a rząd grecki nietylko patrzy na to obojętnie, ale nawet w telegramach rozsyła po świecie wiadomości o tych przygotowaniach.

Austrya a Węgry.

Piszą nam z Wiednia 17 listopada:

Gwoli efektom krasomówczym p. Lueger czasem odstępuje od ścisłej prawdy. Trudno więc osądzić, czy istotnie ze strony rządowej radzono mu, aby zrazu zadowodnił się posadą wiceburmistrza, gdyż później, po węgierskich uroczystościach jubileuszowych, zostanie burmistrzem? Może mu też radzono, o czem milczy, aby zaniechał zbyt namiętnych napaści na Węgrów? Lecz mniejsza o to. Rząd publicznie nie wymienił, których kwalifikacyi nie dostawało p. Luegerowi. Nie wiemy więc, czy i o ile także jego wrogie stanowisko wobec Węgier uważał jako przeszkodę, jednak, oprócz różnych innych powodów, także to wybitnie anti-węgierskie stanowisko Luegera skłania uznać decyzyę rządu w tej kwestyi jako słuszną. Nie mamy żadnego powodu nie wypowiedzieć tego otwarcie i stanowczo.

Konstytucya austryacko-węgierska, oparta na ugodzie roku 1867, tworzy legalny ustrój monarchii. Ani z jednej, ani z drugiej strony Litawy nie może więc otrzymać wybitnego urzędowego stanowiska osoba, która tę konstytucyjną podstawę wprost neguje i głośno dąży do jej obalenia. Po obu stronach znajdują się indywidua i stronnictwa, negujące ugodę z roku 1867 i dążące do jej zniweczenia. Nie podobna im tego zabronić, ale nie można ich dopuścić do urzędowych stanowisk. Wprawdzie w Węgrzech, Tisza, który długo zwalczał ugodę, został w roku 1875 ministrem, ale dopiero wtedy, gdy uroczyście uznał ugodę. Tak samo w Austryi antagonizm do ugody r. 1867 nie zamyka nikomu na zawsze wstępu na wyższe urzędy, byle ów antagonizm nie bywał afiszowany w sposób demonstratywny właśnie w chwili dobijania się do urzędu. Cesarz austryacki jest równocześnie królem węgierskim i głównym stróżem ugody z r. 1867. Niepodobna więc, aby tu lub tam potwierdzał na wysokim urzędzie osoby, wygłaszające zamiar obalenia ugody.

Jeżeli teraz austryaccy i węgierscy przeciwnicy dualizmu potrzebę afiszowania swego antagonizmu usprawiedliwiają bliskiem odnowieniem finansowej ugody, to właśnie ta operacya wymaga wykluczenia wszelkich niechęci i namiętności, a jak najchłodniejszej rozwagi. Chodzi bowiem jedynie o cyfry, a w takich kwestyach namiętność jest najgorszym doradzcą. Hasło wyzyskiwania Austryi, znane i nam z najgorszej strony, jest jednem z tych haseł, za pomocą których łatwo podburzyć pewne warstwy, ale któremi nie można zbudować niczego. Kwestya słusznego stosunku przyczyniania się dwóch połowic monarchii do pokrycia wspólnych wydatków, jest nadzwyczaj skomplikowana i jedną z tych, których nie można żadną miarą rozwiązać frazesami. Gdybyśmy np. uwzględnili jedynie terytoryalny stosunek, natenczas Węgry na wspólne wydatki powinnyby płacić więcej, niż Austrya, bo terytoryum węgierskie obejmuje 322.000 kilom. kwadr., gdy austryackie obejmuje tylko 300.000 kilom. Ale rola w Węgrzech nie ma jeszcze tej wartości, co w Austryi, a zatem ten klucz nie dopisuje. Co do ludności, na Austryę przypada 24 miliony, na Węgry $17\frac{1}{2}$ miliona. Na tej podstawie klucz 62 od sta kwoty, przypadającej na Austryę, a 32 od sta kwoty, przypadającej na Węgry nie bardzo się oddala od sprawiedliwości. Wydatki Austryi na rok przyszły wynoszą $662\frac{1}{2}$ miliona zł, Węgier 473 miliona zł. Według tego klucza Węgry na wspólne wydatki powinnyby płacić więcej, niż 32%. Oto tylko kilka przykładów, wyjaśniających, jak trudno ustanowić rozkład kwoty całkiem sprawiedliwy.

Wprost niemożliwym stałby się wszelki układ, gdyby do rzeczy przystępowano z uprzedzeniami i niechęcią. Że węgierskie stronnictwo niezawisłości sarka na rzekomy ucisk Węgier przez Austryą, z czarno-żółtych chorągwi, niemieckiej komendy w wojsku etc. wysnuwa najprzesadniejsze argumenta, rzecz powszechnie wiadoma. Na odwrót w Austryi prąd antiwęgierski zaznacza się w dwojakim kierunku. Antysemici nibyto dlatego tak nienawidzą Węgrów, ponieważ tam nibyto „panują żydzi"; frakcya niemiecko-narodowa swą nienawiść uzasadnia materyalnem wyzyskiwaniem Austryi: jedni jak drudzy, nie mogąc przebaczyć Węgrom, że odzyskali samorząd, pod rozmaitemi hasłami dążą do tych samych celów, co niegdyś cesarz Józef II, Metternich, Bach i Schmerling. Pomiędzy Czechami nienawiść do Madziarów [illegible] zazdrością. Jedni jak drudzy [illegible] politykę antimadziarską rzekomą przewagą Węgier, nieprawnym wpływem, jaki wywierają na Austryę.

Sądząc rzeczy bezstronnie, niepodobna dostrzedz takiego nieprawnego wpływu. Węgrzy dotąd wobec politycznych kwestyi czysto austryackich zachowywali roztropną neutralność. W r. 1871 wprawdzie oskarżano hr. Andrassego o interwencyę przeciwko hr. Hohenwartowi, ale wiemy z pamiętników hr. Beusta, że on u dworu przechylił szalę przeciwko Hohenwartowi, a Andrassy nie był wcale skorym do interwencyi. Ani przedtem, ani potem nie było śladu rzeczywistego wmięszania się Węgrów w wewnętrzne sprawy austryackie. Znaczny wpływ za pomocą delegacyi Węgrzy wywierali na politykę zagraniczną. Ale też każdy bezstronny przyzna, że go wywierali w sposób korzystny dla monarchii.

Słowem: nieprawny wpływ Madziarów na Austryę jest plotką — tej samej wartości, co twierdzenie węgierskich przeciwników ugody, jakoby Austrya „uciskała" koronę św. Szczepana. Zorganizować na podstawie takich plotek stronnictwa wielkie, któreby się dobiły większości parlamentarnej, nie znaczyłoby nic innego, jak rozbić monarchię, a co najmniej zupełnie ją ubezwładnić na zewnątrz. I to właśnie w chwili, kiedy zbliżające się groźne zatargi na Wschodzie najściślejszą harmonię Austryi i Węgier czynią niezbędną. Jeżeli z przesilenia lat 1875 do 1878 Austro-Węgry wyszły tak korzystnie, to niewątpliwie głównie zawdzięczały to przywróconej ugodą harmonii wewnętrznej. Dziś wobec nowej, może ostatniej i dlatego najniebezpieczniejszej fazy kwestyi tureckiej, zakłócać harmonię pomiędzy Austryą a Węgrami z nieokreślonych uprzedzeń, szowinistycznych zachcianek, drobniutkich kwestyjek, jak ta, kto będzie burmistrzem Wiednia itd., byłoby szaleństwem. To też los szczęśliwie zrządził, że obecnie tak znaczny wpływ na sprawy publiczne wywiera żywioł polski, dbały przedewszystkiem o dobro monarchii, nie ulegający niepolitycznym uprzedzeniom ani do Niemców, ani do Madziarów, ani do któregokolwiek innego z ludów austryacko-węgierskich, a więc jakoby desygnowany do zabezpieczenia, ile możności, powszechnej zgody, tworzącej warunek poważnej akcyi na zewnątrz. Jeżeli kiedy, to dziś byłoby więcej, niż błędnem, rozkładać austryacko-węgierskie wielkie mocarstwo na dwa... „państewka średnie."

Korespondencye.

Paryż 9 listopada.

Nowy gabinet radykalny p. Bourgeois'a przyjęty został przez opinię publiczną nieżyczliwie i nikt mu tu długiej egzystencyi nie wróży. Tym razem w nowym gabinecie zasiadają sami nowi ludzie, nie ma w nim ani jednego członka z poprzedniego gabinetu. Prezes gabinetu Leon Bourgeois ma lat 44. Mandat poselski otrzymał w r. 1888, a już w dwa lata później był ministrem oświaty, w gabinecie Freycineta, a następnie Loubeta, zaś w gabinecie Ribota w r. 1893 był ministrem sprawiedliwości. Uchodzi on za jednego z najlepszych mówców parlamentarnych. Tekę skarbu w nowym gabinecie objął zaledwie 33-letni Paweł Doumer, radykał. Najsympatyczniej ze wszystkich członków gabinetu witają poważne dzienniki ministra sprawiedliwości Ludwika Ricarda, który piastował w swoim czasie ten sam urząd w gabinecie Loubeta i zostawił po sobie piękną pamięć przez to, że obstawał za nieubłaganem ściganiem szachrajstw panamskich,

---

7)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Wlókł się tedy za armią chory i zgnębiony Napoleon III-ci, bez żadnego wpływu na operacye wojenne, bo się go z góry wyrzekł, pozbawiony władzy przez regentkę, w której ręce złożył wszystkie swoje prawa, tak dalece, że nie mógł nawet stanowić o losach swojego dziecka, nie mógł mu oszczędzić strasznego widoku rozbicia i upadku. Gdy się rozważy, że cesarz opierał się wojnie, że był stanowczym jej przeciwnikiem, że przytem dotknięty chorobą, już teraz nieuleczalną, znosił bóle prawdziwie męczeńskie, łatwo przyjść do wniosku, na czyją głowę spada przeważna część odpowiedzialności za smutny los ojca i syna, bo cesarzowa wiedziała doskonale, jaki jest stan choroby jej męża.

Hrabia de la Chapelle, najbardziej zbliżony do cesarza, jego sekretarz prywatny w Chislehurst, tak opowiada rzecz całą: „Napoleon III-ci całemi siłami bronił się wypowiedzeniu wojny Niemcom, wiedział on, że Prusy mają siły ogromne, doskonale uorganizowane, i pomimo zapewnień, które mu dawano, że Francya jest zupełnie gotową do wojny, że nigdy nie znajdzie się lepsza sposobność do powstrzymania postępu zaborczej polityki pruskiej. Panujący, który rozważył pilnie i raporty pułkownika Stoffel'a i ostrzeżenia posła Rothan'a, pozostawał niewzruszonym, mówił głośno i zapewniał, że wojny nie będzie, że on się nigdy na nią nie zgodzi. Ale od czasu, gdy cesarz zainaugurował liberalną politykę wewnętrzną, stworzyło się w najbliższem jego otoczeniu formalne sprzysiężenie, nieustające w zabiegach, aby powrócić do dawnego systematu rządzenia, dążące do wojny, która tylko za środek posłużyć miała do ustanowienia regencyi. Temu otoczeniu znany był doskonale poważny stan zdrowia cesarza. Doktor See, znakomitość medyczna, na długo jeszcze przed powikłaniami o wybór księcia Hohenzollerna na tron hiszpański, wypowiedział swoje zdanie. Tylko chory jeden nie wiedział, czem jest dotknięty i co mu grozi. Na dowód przytaczam tu wyrazy, wypowiedziane przez doktora Conneau w chwili śmierci cesarskiej w Camden House: „Czemuż nie słuchano doktora See, operacya byłaby się udała trzy lata temu, ale wtedy zrobić jej nie chciano".

Temu, co pisze hrabia de la Chapelle, wierzyć można, bo przeważną część jego broszur i zwierzeń dyktował sam Napoleon III-ci w Anglii. Nie obwinia on nikogo imiennie, ale łatwo podstawić imię osoby z najbliższego otoczenia cesarza, o którą mu chodzi.

Tymczasem, powracając do małego księcia, los jego był najsmutniejszy. Nie śmiał się już pokazywać, rozumiejąc dobrze, że odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia francuskiego oręża na głowę jego ojca zwalono. A ten ojciec, tak kochany, tak szanowany przez niego, upadał pod fizycznemi bólami i przygnębieniem moralnem, które było ich konsekwencyą. Znieważali go jego właśni żołnierze.

Dnia 23-go sierpnia w Courcelles, niedaleko Reims, widział się cesarz z p. Rouher i marszałkiem Mac-Mahon i tam także otrzymał nowe depesze cesarzowej-regentki, zalecające jak najenergiczniej, aby do Paryża nie powracał i księcia do stolicy nie odsyłał. W cztery dni potem w Tourteron Napoleon rozdzielił się z synem. Ciężka to była chwila dla ojca, a tym razem i dziecko nie mogło przemódz już łez. Odwaga i energia chłopca wyczerpały się, ale cesarz już przeczuwał, że zbliża się ostateczna katastrofa. Był on zdecydowany wtedy zginąć, pochwycić pierwszą sposobność, aby poledz na polu walki. Jeżeli mu się nie powiodło, to rzeczywiście nie z jego winy. Nie mógł w swoje zamiary wtajemniczać syna, a gdy matka nie chciała przyjąć dziecka, wysłał księcia do Mézières.

Tu się zaczyna prawdziwie ciernista droga tej nieszczęśliwej ofiary losu. Bachon, koniuszy następcy tronu, chory powrócił do Paryża, zastąpił go komendant Duperrez. Mały książę był tak osłabiony, że nie mógł już jechać konno, przewieziono go powozem do Mezieres, gdzie się dowlókł o 3 popołudniu. Tu już znalazł się telegraficzny rozkaz cesarski, aby dziecko natychmiast przewieziono do Sedanu, książę jednak był tak wycieńczony, że nie sposób z nim było w nową drogę wyruszyć. Dopiero po jednodniowym odpoczynku, dnia 29go przyjeżdża do Sedanu, gdzie znowu inny rozkaz zaleca mu powrót natychmiastowy do Mezieres. Wraca tam dnia 30go sierpnia, wyniszczony, osłabiony gorączką w takim stanie, że serce krajało się patrzeć na cierpienia tego dziecka. W dodatku trzej opiekunowie księcia nie mieli co jeść, a konie bez paszy wlokły się leniwo przez 22 kilometry, oddzielające Sedan od Mezières, ciągnąc powóz, w którym wieźli księcia jego trzej adjutanci. W Sedanie mieszkańcy zrozumieli odrazu, że szybki odjazd syna cesarskiego jest ucieczką, że to najgorszy znak dla nich. W Mezières cieszono się z jego powrotu, bo miasto nie miało żadnych wiadomości o ruchach armii niemieckiej. Przychodzi jednak depesza, która oznajmia, iż Prusacy zbliżają się, adjutanci księcia robią naradę i postanawiają czekać nowych wieści, zanim coś przedsięwezmą. O godzinie 10 wieczorem nowa depesza: Nieprzyjaciel jest o 10 kilometrów, nie można się wahać dłużej. Biorą księcia z łóżka, na którem dopiero co zasnął w gorączce, ubierają i podczas nocy tak ciemnej, że koni nie widać u powozu, jadą z nim do Avesnes. Ztąd dnia 2go września nowa ucieczka do Landrecies, a gdy opiekunowie następcy tronu żadnych rozkazów przez trzy dni nie otrzymali, komendant Duperrez wybiera się po wiadomości i instrukcye do Paryża. Dowiedział się tam o pogromie armii i otrzymał rozkaz cesarzowej, aby przewiózł księcia do Maubeuge.

W nocy z dnia 3go na 4-ty września znowu budzą chłopca, ale teraz nie można już przed nim ukrywać prawdy. Koleją przejechał książę z Landrecies do Maubeuge, zrozpaczony, nieprzytomny; płacząc i szlochając, powtarzał tylko: „mój biedny ojciec, nieszczęśliwa Francya, biedna armia". W Maubeuge trzeba było ukrywać dziecko przed rozdrażnieniem mieszkańców. Niejaka pani Marchand dała mu przytułek w swoim domu, a w dniu 4-tym września własnym powozem ułatwiła ucieczkę do stacyi najbliższej granicy. Tam przyszły dwa telegramy: jeden z Paryża, — ale nie od cesarzowej, tylko od pana Tilou, osnuty krótko: „Wyjeżdżać do Belgii", — a drugi od cesarza: „Jestem więźniem króla pruskiego, wywieźcie księcia do Anglii".

Ten ostatni telegram, wysłany do Avesnes, błąkał się przez dwie doby od miasta do miasta, goniąc za księciem. Trzej oficerowie, przebrani po cywilnemu, wraz z następcą tronu, również w przebraniu, musieli wymykać się przez furtkę ogrodową, aby się dostać do powozu, który na nich czekał za miastem. O północy książę cesarski stanął w Namur w Belgii, gdzie gubernator prowincyi dał mu przytułek w zamku Chimey. Ztamtąd hr. Clary telegrafuje do cesarza w Verviers, dając mu pierwsze po tygodniu wiadomości od syna. Dnia 5 września książę został przewieziony do Ostendy, gdzie spędził noc w hotelu niemieckim, a na drugi dzień był już w Hastings, dokąd też wkrótce przybyła cesarzowa.

Miesiąc zaledwie upłynął, gdy książę cesarski opuścił pałac St. Cloud dumny, że towarzyszy ojcu na pole chwały, marząc o zwycięstwach i tryumfalnym powrocie. Sen rozwiany!... straszna rzeczywistość przyniosła pogrom i wygnanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ale nie zdołał przeprowadzić swych zamiarów. Ministrem wojny jest tym razem człowiek cywilny, 42-letni Cavaignac, z czego oburzone są wielce sfery wojskowe. Cavaignac uchodzi za człowieka nieposzlakowanej uczciwości, a podczas skandalów panamskich był jedną z najpopularniejszych osobistości we Francyi, gdyż jemu jednemu nikt nic zarzucić nie mógł. W swoim czasie sprzeciwiał się on wyprawie na Madagaskar, obecnie zaś jest zwolennikiem całkowitej anneksyi tej wyspy, a nie rozciągnięcia nad nią protektoratu. Tekę marynarki objął Edward Lockroy, dawny dziennikarz, człowiek dość popularny. Na czele ministeryum spraw zagranicznych stanął Berthelot, znakomity uczony, ale nie w sprawach międzynarodowych, lecz w chemii i fizyologii. Ministrem handlu jest dawny robotnik i prezes rady municypalnej Paryża Mesureur, umiarkowany radykał, dobry znawca stosunków robotniczych.

Nad dawnym gabinetem przeszła już Francya zupełnie do porządku dziennego, zapomniała o nim. A jednak godzi się podnieść z uznaniem, że gabinet ten właśnie w ostatnich dniach swego urzędowania załatwił jedną sprawę mającą dla Francyi ogromnie doniosłe znaczenie, mianowicie sprawę kopalni fosforytów w Algierze. Przed dwoma laty niejaki pan Bertagna, prezes rady jeneralnej w Konstantynie, otrzymał koncesyę na eksploatacyę pokładów fosforytów w gminie Morsault, w Tebessi. Ale p. Bertagna był tylko pozornym właścicielem tego przedsiębiorstwa. Właściwymi jej nabywcami byli Anglicy: pp. Jacobsen, synowie i S-ka z Edynburga, posiadający filię w Bône, którzy oddawna doniosłość kopalni fosforytu w Tebessi wyzyskują, [illegible] 3 miliardy ton, na nader łatwych warunkach eksploatacyi. Senator Paulliat, znający dokładnie Algeryę, był pierwszym, który zamierzał w senacie to nadużycie. Opinia publiczna, a zwłaszcza prasa robotnicza, zaniepokoiła się tą wieścią, albowiem w niepomyślnym stanie obecnym gospodarstwa we Francyi, fosforyty stanowią najgłówniejszy czynnik użyźniający. Ustąpienie Anglikom kopalni tak olbrzymich, równa się niechybnie wystawieniu wielkich i małych posiadaczów ziemskich we Francyi na opodatkowanie na rzecz przemysłu angielskiego. Minister spraw wewnętrznych wysłał był przed miesiącem komisyę specyalną na miejsce dla sprawdzenia nieprawidłowości udzielonej koncesyi, a zarazem dla sprawdzenia roboczego stanu i znaczenia kopalni. Komisya ta złożyła raport, oceniający wydajność kopalni minimalnie na 3 miliardy ton, co przedstawia 195 miliardów franków (!!) a formę udzielonej koncesyi uznała za zupełnie nieważną, pozyskaną bez odwołania się do właściwej władzy, jedynie przez stosunki kilku osób wpływowych, z najzupełniejszą złą wolą, nacechowaną brakiem moralności i uczuć obywatelskich.

Rada ministrów, na zasadzie raportu ministra spraw wewnętrznych, postanowiła tedy: koncesyę daną p. Bertagna cofnąć i uznać ją za niebyłą, pp. Boet, radcę prefektury w Konstantynie i Peretta, sekretarza gminy w Morsault, natychmiast usunąć od obowiązków, a p. Esmenard, radcę zarządu w Algierze zawiesić w urzędzie. Ta decyzya znajduje zapewne uznanie w całym kraju, a kopalnie w Tebessie staną się niebawem jednem z najpoważniejszych przedsiębiorstw we Francyi.

Nowy gabinet dotychczas nic jeszcze nie zrobił. Najważniejszym jego aktem rządowym jest dotychczas to, że zabronił zupełnie walk byków, rozpowszechnionych bardzo w południowej Francyi.

Walk byków już nie będzie, przynajmniej walk z zabiciem byka, „corride de muerte". Miasto Nimes, najbardziej się tem zakazowi opierające, dało wreszcie za wygraną. Ale, chcąc pokazać, że pod tym względem „północ" niewiele wyżej stoi od „południa", [illegible] walk z [illegible], a dalej chcą zaprowadzić walkę psów i innych, będące w zwyczaju w miastach północnych, jak Roubaix, Lille etc. Bardzo to może niedo tem błogi skutek, że rząd raz na zawsze wszędzie wszelkich takich barbarzyńskich igrzysk zabroni.

Kto wie, czy nie gorzej, niż wszystkie krwawe walki zwierząt, oddziaływają na ogół francuski rozmaite buddyzmy, spirytyzmy, okkultyzmy i niedorzeczne sekciarstwa, ogarniające nieraz najwybitniejsze umysły. Wiadomo n. p., że przez pewien czas Sardou oddawał się z zapałem spirytyzmowi, ale że to umysł trzeźwy, więc się opatrzył dość rychło nad brzegiem przepaści. [illegible] „anty-badania" i oświadczył, że nie prowadzą one do żadnych rezultatów, bo [illegible], za to jednakże są wielkie zachwiać równowagę i zdrowie umysłowe tych, co się im oddają.

Jedną z wybitnych osobistości wśród tutejszych spirytystów, była zmarła przed paru dniami lady Caithness, znana bardziej pod nazwiskiem księżnej de Pomar, jak się nazywała z pierwszego małżeństwa. Rodem z Anglii, [illegible] spirytyzmowi i wszelkim formom mistycyzmu. Salon jej był przybytkiem najrozmaitszych doświadczeń; co tydzień odbywały się u niej odczyty publicystów i literatów, nawiązujące do spirytyzmu. Gospodyni domu uprawiała buddyzm, i łącząc go z protestantyzmem, pragnęła wytworzyć jakąś nową sektę; w tym celu wydała kilka komentarzy do Starego Testamentu, zaczęła pismo Aurore. Wierząc w metempsychozę, miała się potrosze za powtórne wcielenie Maryi Stuart, tembardziej, iż była do niej trochę podobną; często wywoływała ducha królowej, słuchała jego rad i miała dla niej kult prawdziwy. Księżna de Pomar był to charakterystyczny w kołach spirytystów typ arystokratycznej protektorki.

Dotychczas uważało się Anglię za kraj, w którym znajdują się największe związki robotnicze, t. zw. „Trades-Unions", niejednokrotnie stawiano nieraz za wzór wszystkim krajom, jako organizacyę czysto robotniczą, wielkie im oddającą usługi, a mimo to pozostającą wolną od zachcianek rewolucyjnych. Czy to francuskie związki robotników coraz to się wyrabiają, [illegible] tymi samymi torami społecznymi, nie wiadomo, zanosi się jednak na to, że się połączą i rozmiarami, liczbą członków przewyższą nawet angielskie.

Założono tu bowiem ogólny związek robotników, pracujących we wszelkich gałęziach przewozu, a więc: robotników i urzędników kolejowych, żeglugi rzecznej, dorożkarzy, tramwajów i omnibusów wszelkiego rodzaju etc. [illegible] do niego syndykatom oraz związkom syndykatów wszystkich wyżej wymienionych gałęzi. Z czasem zamierzają też przystąpić do związku i marynarze prywatnych kompanii żeglugi morskiej. Będzie to jeden z najsilniejszych związków robotniczych w całej Europie, bo sam syndykat kolejowy ma około 70.000 członków.

Winobranie tegoroczne we Francyi południowej a nawet w środkowej ukończono już w przeszłym miesiącu i to z pomyślnym skutkiem. Równie pomyślnie ukończył się w Normandyi zbiór jabłek, stanowiący w tym kraju formalną uroczystość a obecnie rozpoczęto już na dobre fabrykacyę cydru.

Wytłaczanie w prasach jabłecznika (*le cidre*) jest ważną rzeczą w północnej Francyi, pozbawionej niemal zupełnie winogradu dość słodkiego do wyrabiania wina. Jabłecznik jest ogólnym tych stron napitkiem, popularnym na skromnych, a nawet na zamożnych stołach. Napój ten jest używany nie tylko przy jedzeniu, ale rzec można od rana do nocy i to w bardzo wielkiej ilości, tak, że przyjętem jest powszechnie po domach, że go nikomu odmówić nie można, nawet przechodniom. Jabłecznik smakiem jest pośredni pomiędzy kwasem rosyjskim a lekkiem i kwaskowatem winem środkowej Francyi; jest to napój orzeźwiający i smaczny, a tam, gdzie go wyrabiają, ludność tak jest do niego przyzwyczajona, że go nad dobre wino przekłada. W Normandyi z jabłecznika wyrabia się jeszcze doskonała wódka, która przez dłuższy czas przetrzymana w beczkach, doskonałością swoją dorównywa starce litewskiej. Jest ona rzadka i droga, tak, że w Calvados, cena butelki do 20 franków dochodzi.

Z dziesięciu litrów jabłek otrzymuje się przeciętnie jeden litr dobrego jabłeczniku, jabłonie zaś tak obficie rodzą, że naprzykład w malutkiej posiadłości, gdzie na dwóch łąkach, 20.000 metrów kwadratowych liczących, istnieje 60 jabłoni, te ostatnie dają corocznie 1.500 do 2.000 litrów jabłeczniku.

Pewien gatunek jabłek daje „cidre" nadający się do butelkowania i ten w ciągu kilku miesięcy po zakorkowaniu zamienia się na napój musujący, niezmiernie do tyzanny szampańskiej zbliżony. Ale ten „cidre mousseux," przez Paryżan i zagranicznych nader lubiany, nie ma wielkiego uznania u krajowców.

W ogóle wegetacya i flora ogrodnicza Normandyi przypomina niezmiernie wegetacyę naszego kraju, a jabłka, śliwki, grusze i wiśnie także często przywodzą na pamięć nasze nadwiślańskie sady i ogrody.

Mis Diana Vaughan.

I

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa).

Nie przeminęło było jeszcze głębokie wrażenie, spowodowane książką prof. Margiotta o Lemmim, gdy rozeszła się wieść najpierw, że słynna, a czytelnikom dzieła Margiotta dobrze znana miss Diana Vaughan zerwała ostatecznie z wolnomularstwem, następnie, że przechodzi na katolicyzm. A fakt ten ostatni szczególnie musiał być nieposledniego znaczenia, skoro rzymskie Towarzystwo popierania interesów katolickich pospieszyło natychmiast z urządzeniem w kościele al Gesu solennego dziękczynnego nabożeństwa trzydniowego, a gazety katolickie lub mieniące się takiemi, nie omieszkały zamieścić dłuższych lub krótszych artykułów, zwiastujących z nieutajoną radością pomyślną tę nowinę.

I nie dziw, zdaleka, o i z bardzo daleka, zawracała miss Vaughan, by przyjść aż na łono Kościoła, a nawrócenie się jej tem większego musiało nabrać rozgłosu, że będąc jedną z najwyższych mistrzyń wolnomularstwa, była ona jego nietylko chlubą, ale zarazem i najgorliwszą rozkrzewicielką.

Niezwyczajna bowiem to postać, owa piękna, dystyngowana, arcy-bogata i młoda jeszcze pani, którą wysokie przymioty serca i charakteru, jak niemniej rzadkie zdolności, wyróżniały z pośród wielu współczesnych niewiast. Niestety, obłąkana przez koryfeuszów wolnomularstwa, nietylko ugrzęzła w niem duszą i ciałem, ale i tak daleco zatraciła równowagę etyczną, że stała się zwolenniczką Lucyferyanizmu.

Oto kilka charakterystycznych szczegółów z jej życia.

Miss Diana Vaughan urodziła się 24 go lutego 1864 roku w Stanach Zjednoczonych, niedaleko miasta Louisville (Kentucky). Ojciec jej, obecnie zmarły, piastował wysoki urząd w Palladyzmie lucyferyańskim. Nic dziwnego tedy, że dając córce swej bardzo staranną edukacyę, wychował ją jednak w fanatycznej czci dla Lucyfera, w nienawiści dla Adonai — Boga chrześcijańskiego. Jak z późniejszych pism miss Vaughan widać, młodę dziewczę przejęło się głęboko i żarliwie tą nauką. Jedna myśl zdawała się tylko nią wtedy kierować: Adonai jest sprawcą i źródłem wszelkiego złego na ziemi — Lucyfer wszelkiego dobrego; służyć mu tedy, rozszerzać cześć jego, musiało być najszczytniejszem zadaniem życia.

Nauka ta, przyjmująca istnienie dwóch Bogów, Boga dobrego i Boga złego, zresztą nie nowa. Znali ją starożytni, później, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wyznawali ją Gnostycy i Manichejczycy. Od nich, przechodząc przez przeróżne sekty, do których i ów sławny zakon Templaryuszów-Bożogrobców — pod koniec jego istnienia — zaliczyć wypada, przetrwała aż do naszych czasów, by w pełnym swym rozwoju ujawnić się w wyższem wolnomularstwie.

Słusznem jest jednak zaznaczyć, że chociaż między Gnostykami i Manichejczykami z dzisiejszem wyższem wolnomularstwem ogromne zachodzi podobieństwo, i to nietylko w teoryach przez nich wyznawanych, ale i w ich rytuałach, to przecie różnią się oni między sobą pod jednym, stanowczym względem. Pierwsi nie myśleli nigdy otaczać Lucyfera aureolą świętości i uważać go za źródło wszystkiego dobrego. Ubóstwiali go wprawdzie, było nawet wśród nich wielu, którzy mu cześć oddawali, ale zawsze tylko jako sprawcy złego, przeciwnika Adonai — Boga dobrego, Boga chrześcijańskiego. Wolnomularstwo dzisiejsze dopiero pojęcie o Lucyferze zmieniło, a uznając go za pierwiastek dobry, wprowadziło kult szatański na modłę czci naszego Boga, kult ziejący nienawiścią ku Adonai i Kościołowi, co do zewnętrznej strony z rytuału katolickiego zapożyczony. Cześć taką — straszno powiedzieć — oddaje dziś Lucyferowi tysiące i tysiące ludzi. W niższym stopniu swego rozwoju znajduje się rozpowszechniona we wszystkich niemal „Orientach" i „Ritach" masońskich: w szkockim, francuskim, Arce królewskiej, Mirażu itd., w wyższym już stopniu rozkwita wśród tak t. zw. Old Fellows, licznych zarówno w Europie, jak w Ameryce, którzy tak samo, jak kilka innych sekt masońskich, szczycą się, iż szatan jest ich bogiem. W pełnym wreszcie swym rozwoju znajdujemy ją u Reteorgistów i Palladystów, w których rękach *de facto* spoczywa kierownictwo całego wolnomularstwa.

Do tego kościoła, posiadającego własną biblię „Apadno" (według podania masońskiego objawioną przez szatana), własną mszę i 7 sakramentów, własne modlitwy i ceremonie: posiadającego od roku 1870 swego papieża (Souverain Pontif), swe kolegium kardynalskie (Collège sérénissime des Massons Emérites), swych biskupów (Mages élus), swój kler (Frères kadosch palladiens), swe świątynie wreszcie, zwane trójkątami (triangles), wprowadzoną została przez własnego ojca miss D. Vaughan d. 18 października 1884 r.

Znajdowała ona naturalnie w kościele tym ludzi, podzielających jej przekonania i uczucia, a pierwsze zetknięcie się jej z nowymi braćmi i siostrami, miało zdwoić jeszcze fanatyczną żarliwość młodziutkiej, a dziwnie uroczej dziewczyny i rozbudzić w niej żywszą tylko chęć i zapał do szerszego działania. Nie dziw tedy, że odrazu stała się ona niezmiernie popularną w trójkątach — do czego i hojność jej zresztą niemało się przyczyniała i że została ulubienicą braci i sióstr, którzy przytem opowiadali, iż byli świadkami wizyj i niezwykłych łask, udzielanych szczodrze przez Lucyfera młodej adeptce. W krótkich też odstępach czasu udzielono miss Dyanie, i to z wielką uroczystością, obu najwyższych stopni, które Palladyści kobietom udzielać zwykli. Przy konferowaniu jednak owych stopni zaszły dwa wypadki, które, dając jaskrawe świadectwo o popularności i wzięciu młodej dziewczyny u lóż, stwierdzały niezwykłą szlachetność i niepodległość nieustraszoną jej charakteru.

Oto przy udzielaniu pierwszego z tych stopni odmówiła miss Vaughan poddać się bezwstydnej „próbie uczty", chcąc pozostać — jak sama mówiła — czystą dla jednego z wyższych duchów ognia, Asmodea, który na jednem z posiedzeń lóż oświadczyć miał, że jest jej szczególniejszym opiekunem. Pomimo tej odmowy, na prośbę ojca udało się dla córki otrzymać dyspensę; stopnia jej udzielono. Te same dowody niezłomnej siły charakteru złożyła przy udzielaniu jej najwyższego stopnia żeńskiego: „Maîtresse templière".

Rytuał palladystyczny wymaga, by kandydatka do tego stopnia, przed nadaniem jego, przebiła sztyletem konsekrowaną przez katolików Hostyę. Odmowa pociągała za sobą karę śmierci, a miss Vaughan jednak i na tę próbę się nie zgodziła, nie z poszanowania zresztą, czy czci dla Hostyi, ale, jak sama wyznaje, tylko dlatego, że wydawało się jej śmiesznem sztyletować kawałek chleba. Odmowa nie pociągnęła i tym razem żadnych złych skutków, przeciwnie, Albert Pike, papież masoński, którego miss Vaughan była wielką ulubienicą, rozkazał tej samej wielkiej mistrzyni, która miss Vaughan przyjąć nie chciała, udzielić jej stopnia, z pominięciem przepisanej próby. Działo się to 15 września 1889 r.

Odtąd zaszczyty i tytuły spadają na młodziutką wielką mistrzynię jeden po drugim. Uwielbiana przez współwyznawców, wpływ jej na nich coraz bardziej wzrasta; posiada ona przytem nieograniczone zaufanie starego Pika, który powierza jej najtajniejsze i najtrudniejsze misye.

Imię jej staje się znanem i głośnem nietylko w Palladyzmie, ale w całem wolnomularstwie, bo przecież Palladyści niższych stopni piastują najwyższe urzędy w lożach i „Orientach" innych „Rytów". I tak sława i znaczenie miss Vaughan zdawały się dochodzić kulminacyjnego punktu, gdy 2 kwietnia 1892 r. umarł w Charlstonie Albert Pike. (*Słowo*).

Z izby sądowej.

Kraków 18 listopada.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Proces przeciw Janowi Rzepie, oraz Klemensowi Wilkowi i Sarze Ringerowej zakończył się w sobotę późnym wieczorem. Zwierzchnik ławy przysięgłych p. Artur Müldner odczytał werdykt, na podstawie którego wszyscy wymienieni oskarżeni uwolnieni zostali od zarzuconej im aktem oskarżenia zbrodni morderstwa lub współwiny zbrodni morderstwa na osobie Herschli Ringera. Natomiast Jan Rzepa skazany został za kradzież na 8 miesięcy więzienia, żona zaś jego za oszustwo na 3 miesiące więzienia.

MAŁY FELJETON.

Z opowiadań myśliwskich.

Nikt mi z państwa nie uwierzy,
Jaką raz przygodę miałem:
Idę sobie drogą leśną
Z dubeltówką i Zapałem.
Zapał — to mój ogar stary,
Pies, co przedni wiatr ma w nosie..
W tem mój ogar w gąszcz pomyka,
Niknie!
Znać po jego głosie,
Że na tropy wszedł jakoweś,
To jest jasne, jak na dłoni.
Opatrzyłem tedy flintę,
Biegnę w stronę, kędy goni,
Było to w pobliżu rzeczki,
Wśród moczarów trzęsawiska...
Głos Zapała się przybliża,
Mnie zaś aż pod sercem ściska,
Wy, myśliwi, zrozumiecie,
To mojego serca bicie,
I niepokój ten przed strzałem
Też pojmiecie znakomicie.
Opatrzyłem dubeltówkę,
„Tiau, tiau!" słychać głos ogara,
Jeszcze chwila do wystrzału,
Jeszcze tylko sekund parę!
Lecz co zaszło, o tem nawet
I pojęcia wy nie macie!
Wypadł z gąszczy zbladły, drżący
I zziajany żyd w chałacie...
W sam czas wstrzymać się zdołałem,
Broń odjąłem od ramienia,
Gdy tymczasem pies mój dzielny
Aż skamieniał ze zdumienia.
Stanął w miejscu i spojrzeniem
Zda się pytań tych udziela:
„Obowiązek mój spełniłem,
Czemuż tedy pan nie strzela?"
Wystraszony żyd tymczasem,
Aż zatacza się, przysiada.
„Niech mu dyabeł w piekło porwie,
To jest rozbój, to szkarada!
Szedłem sobie zamyślony
Do porębów, gdzie tną dęby.
Pies ten nagle zaczął gonić
I szczekanie puszczać z gęby.
Biedz musiałem niby waryat
Przez pnie skakać i przez krzaki...
Podam skargę do sędziego,
Że pan trzymasz ogar taki!"
Zamyśliłem się... Do licha
Skąd psu ta strzeliła psota,
Że człowieka z długą brodą
Za borsuka wziął lub kota?
„Trza mu dać odszkodowanie!"
Ten mi pomysł w głowie błyska.
„Jakże kupiec się nazywasz?"
„Abram".
„Ale jak z nazwiska?
Żyd zrozumiał snadź intencyę,
Bo rzekł, grzecznie się kłaniając:
„Jestem sobie kupiec z miasta
Zwę się Abram Szulim *Zając*."

. . . .

Wszystko mi się jasnem stało:
Psina, czuły węch mająca,
Gnała żydka, nie jak żydka,
Lecz zwyczajnie, jak *zająca*.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada

P. Prezydent wyższego sądu krajowego Tchórznicki udaje się 24 listopada na przeciąg trzech tygodni w podróż naukową do Niemiec, celem osobistego poinformowania się o praktycznem zastósowaniu procedury tamtejszej i zbadania administracyjnych urządzeń.

Radzca dworu p. Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi: Stanisława Smulskiego, Józefa Kuzię, Franciszka Filara, Jana Ciećkiewicza, Jana Hommego, Franciszka Poźniaka, Edwina Dobrowolskiego, Piotra Zająca i Karola Grossa; dalej kontrolerami podatkowymi: Emila Stańkiewicza, Stanisława Sokólskiego, Karola Rotha, Szymona Kowalczuka, Franciszka Dutka, Michała Wojtasiewicza, Izaaka Schreibera, Władysława Kobylańskiego, Mikołaja Żołubaka, Marka Stanisława Zajączkowskiego, Stefana Krukiewicza, Maryana Podhalicza, Michała Kopystyńskiego, Kazimierza Kopczyńskiego, Józefa Dawidowicza, Stefana Jamińskiego i Franciszka Krukara, wreszcie adjunktami podatkowymi Teofila Konika, Jana Kołodija, Alfreda Ornsteina, Alfreda Falkowskiego, Zygmunta Żędzianowskiego, Jerzego Martyniuka, Piotra Galskiego, Jana Węgrzynowicza, Tomasza Lepuckiego, Jana Różałowskiego, Tomasza Bieniasza, Andrzeja Cymę, Franciszka Żutika, Józefa Omeissa, Kazimierza Opolskiego, Grzegorza Hankiewicza, Franciszka Glistę, Władysława Barana, Antoniego Wendekera, Adolfa Kaiszara, Stanisława Kopczyńskiego, Bronisława Szybalskiego, Stefana Piękosza, Stanisława Fiałkowskiego, Wincentego Dzierzanowskiego, Józefa Scheigera, Dymitra Ciepłego, Andrzeja Macełkę, Jakóba Czeremszyńskiego, Ludwika Jasińskiego, Karola Scholla, Piotra Winiarskiego, Romualda Gołębiowskiego i Władysława Adolfa Wojtunia. — Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyałami podatkowymi: Karola Gerstmana, Piotra Galasiewicza, Wilhelma Kozubskiego, Aleksandra Macelucha, Antoniego Topolnickiego, Józefa Puchalskiego, Wilhelma Adelsburg-Ettmayera, Józefa Theodorowicza, Józefa Klementa, Gustawa Strigla, Józefa Majewskiego, Kazimierza Łukowskiego, Henryka Saganowskiego, Juliana Sawczyńskiego, Maryana Pakosza, Ludwika Gnaedingera, Leona Scherffa, Feliksa Rodkiewicza, Emila Klimkiewicza, Włodzimierza Makarewicza, Aleksandra Dobrzańskiego, Karola Bartha, Stanisława Soleckiego, Stanisława Wodzińskiego, Stanisława Tournelle, Leopoda Borzeńskiego, Karola Krasińskiego, Karola Krężlewicza, Józefa Bogdanowicza, Stefana Frotowskiego, Władysława Sozańskiego, Jerzego Burczyńskiego, Jana Tułeckiego, Maryana Zajączkowskiego, Włodzimierza Dyakowskiego, Ferdynanda Cikowskiego, Waleryana Niezabitowskiego, Włodzimierza Kirkena, Władysława Hoffmana, Stanisława Orłowskiego, Franciszka Nizińskiego i Piotra Klusika. — Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Zygmunta Sylwestra Swatona, auskultantem sądowym. — Sekretarz w ministeryum spraw wewnętrznych Feliks Prus Grzybowski mianowany konsulem we Wrocławiu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wilhelma Kocha, burmistrza m. Wieliczki na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Wieliczce.

Koło polskie w Wiedniu wysłało do Marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego pismo, w którem składa nowemu Marszałkowi gratulacyę z powodu jego nominacyi, życząc mu najlepszego powodzenia i szczęścia na tem wysokiem i zaszczytnem stanowisku, oraz wyrażając nadzieję, że działalność jego wyda dla kraju błogie, dodatnie i obfite skutki.

Odznaczenia. Dyrektor policyi w Krakowie dr. Zenon Korotkiewicz otrzymał order żelaznej korony 3 klasy. — Komisarz policyi dr. Adam Banach otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. — Rewizor policyjny w Krakowie Marcin Roga otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Do Zagrzebia, do arcyksiężnej Bianki, żony arcyksięcia Leopolda Salwatora, która lada dzień oczekuje rozwiązania, wezwany został ze Lwowa dr. Adam Czyżewicz, zaszczytnie znany ginekolog.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

W procesie, wytoczonym z powodu rozruchów podczas pobytu Najj. Pana w Zagrzebiu, zapadł wyrok w sobotę. Główny oskarżony Radicz skazany został na 6 miesięcy więzienia. 48 oskarżonych na więzienie od dwóch do pięciu miesięcy. Czterech uwolniono.

Ogromne mrozy panują w Hiszpanii. Przed kilku dniami zamarzł w Bilbao żołnierz stojący na warcie przed magazynem wojskowym.

Fundacya. Najprzew. ksiądz arcybiskup Issakowicz ofiarował z daru honorowego, na który się składał cały kraj, 500 zł. na rzecz powiatowej ochronki chłopców sierót w Stanisławowie, którą przed laty sam założył, a resztę w kwocie 3000 zł. na utworzenie zakładu Sióstr Służebniczek w Łyścu, w swojem miejscu rodzinnem.

Wynik konkursu. Ogłoszony przez Salon artystyczny w Warszawie konkurs na najlepiej malowaną główkę młodej kobiety, został rozstrzygnięty. Dwie pierwsze nagrody udzielono na podstawie głosowania artystów, zaś trzecią dodatkową na zasadzie kartek, oddawanych przez publiczność, zwiedzającą wystawę. Pierwszą nagrodę w wysokości 100 rs. przyznano p. Zygmuntowi Andrychiewiczowi, drugą 75 rs. p. Henrykowi Piątkowskiemu, trzecią, dodatkową, 50 rs. również p. Andrychiewiczowi.

Nekrolog. W dniu 14 bm. zmarła w 56 roku życia we Lwowie śp. Helena z Mitarnowskich Leszkowa Wiśniowska, kobieta wielkich cnót, wielkiego rozumu i niezwykłego hartu ducha. W dwudziestym drugim roku życia owdowiała — męża jej Moskale rozstrzelali w r. 1863 po czteromiesięcznem więzieniu we Włodzimierzu Wołyńskim, nie pozwoliwszy mu żony pożegnać i pobłogosławić syna. Odtąd walcząc z tysiącem trudności, niezmordowana i niezachwiana, żyła tylko obowiązkiem, pracą i modlitwą dla Boga, dla bliźnich, dla ukochanego dziecka. Bóg jej pobłogosławił: po burzach i cierpieniach całego życia dożyła pogodnego wieczora ziszczenia wszystkich nadziei i zmarła jak żyła — z modlitwą, poddaniem się woli Bożej i słowami pociechy dla swych najbliższych. Zgon jej osierocił zamieszkałego w naszem mieście syna, szambelana Wiśniowskiego i żonę jego, Annę z kniaziów Jurjewiczów z Berszady na Podolu rosyjskiem, a napełnił ciężkim bolem serca wszystkich tych, którzy ją znali.

Pogrzeb, prowadzony przez przyjaciela rodziny ks. biskupa Webera w asystencyi kilku prałatów i kanoników tutejszych kapituł, wielkiej liczby duchowieństwa i mnóstwa przyjaciół i znajomych odbył się w sobotę o g. 3. Nabożeństwa żałobne odbędą się we środę o g. 10 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców i we czwartek o tej samej godzinie u OO. Jezuitów.

Wynagrodzenie męstwa. Czytamy w *Kuryerze Stryjskim*: „Tutejszy komendant żandarmeryi p. Józef Danielkiewicz otrzymał od Najjaśniejszego Pana srebrny krzyż zasługi za to, że podczas wylewu Dniestru cudem zdołał wyratować troje ludzi od niechybnej śmierci. Był to epizod, który odwadze p. Danielkiewicza prawdziwy zaszczyt przynosi. Woda zatopiła była już znaczną część wsi, znajdującej się nad brzegiem Dniestru, a na jednej z zatopionych chat, na dachu, pozostało trzech włościan, którzy nie zdążyli ratować się ucieczką. P. Danielkiewicz, mając właśnie służbę w tej wsi i widząc co się dzieje, sprowadził natychmiast łódkę i odważnie pożeglował w kierunku rozbitków. Dopłynąwszy do zatopionej chaty, zabrał siedzących na dachu włościan i skierował się z powrotem do wsi. Prąd wody porwał jednak łódkę i niósł ją 2 kilometry przez wzburzone fale. Dzielny człowiek odważnie walczył z przemagającym żywiołem i z pomocą Bożą dobił szczęśliwie do lądu wraz z rozbitkami. 1-go listopada odbyło się uroczyste wręczenie krzyża srebrnego p. Danielkiewiczowi. Akt ten odbył się przed kościołem parafialnym w obecności kompanii wojska 9 pułku piechoty ze sztandarem, kompanii obrony krajowej, oddziału kawaleryi oraz oddziału żandarmeryi. Obecni byli także radzca Namiestnictwa pan Monasterski z gremium urzędników oraz korpus oficerski. Podpułkownik p. Kraft przemówił do Danielkiewicza w krótkich słowach, poczem przypiął mu srebrny krzyż i serdecznie mu pogratulował."

Powodzie. Z Petersburga donoszą d. 14 b. m. Powódź przybrała wczoraj w nocy charakter groźny. Pierwszy wylew zauważono o godzinie 8 wieczorem. Poziom wody podnosił się bez przerwy do godziny 4 w nocy. Straty ogromne. Największe szkody powódź zrządziła na wyspie Wasilewskiej, oraz na brzegach petersburskim i wyborskim. Ludność nadbrzeżna nie spała przez całą noc. Na przystani zalane wodą lokale parterowe, na wielkim prospekcie Wasilewskiej wyspy woda stoi do tej pory. W środku miasta straty znaczne, zwłaszcza ucierpiał rynek. Po ulicach pływa drzewo. Na niektórych ulicach woda dosięga latarń. W wielu punktach miasta jeszcze dzisiaj wieczorem utrzymywano komunikacyę na ulicach za pomocą łodzi. Kilka osób znalazło śmierć w falach.

Z Tyflisu donoszą dnia 14 b. m.: Skutkiem ulewnych deszczów w górach, rzeki i strumienie powylewały. Kura na całej swojej długości podniosła się przeszło o 3 sążnie. Kolej zakaukaska uszkodzona, na przestrzeni setek wiorst zniesione całe wsi, których mieszkańcy zaledwie zdołali ocalić życie. W mieście Gori, dzielnica, w której znajduje się więzienie, zatopiona. Urządzenia wodociągowe tyfliskie pod wodą. Na doprowadzenie kolei do porządku potrzeba będzie do trzech miesięcy czasu. Straty poniesione przez kolej i mieszkańców są olbrzymie.

Szajka złodziei. Z Bursztyna donoszą: W nocy 5 bm. przyaresztował tu komendant posterunku Jan Leczowicz, herszta bandy złodziejskiej Antoniego Juliana Terleckiego ze Sanoka, pod którego przewodnictwem operowało 12 rabusiów. W Sanoku w biurze starostwa, rozbili oni biurko starosty i zabrali 6 paszportów do podróży. Dalej usiłowała owa banda okraść w Sanoku kościół i główną trafikę, a gdy władza wpadła na trop sprawców w Sanoku, rabusie udali się do wschodniej Galicyi i w Stanisławowie w nocy na 31 z. m. popełnili 3 kradzieże przez wyłamanie krat i szyb w oknach. Policya dostrzegłszy zbrodniarzy, puściła się za nimi w pogoń. Rabusie strzelali na policyę z rewolwerów, poczem umknęli do Kałusza i tam na szkodę Josla Reissa skradli rzeczy wartości przeszło 400 zł. W okolicy także wiele rzeczy pokradli.

Dla niezamożnych panienek. W obec dotkliwego braku zajęcia, któreby niezamożnym panienkom pozwalało przyczynić się czemkolwiek do pomnożenia dochodu rodziny, zwracamy uwagę na nowość zastosowywaną od pewnego czasu na szeroką skalę w Niemczech i dającą tysiącom rodzin sposób do życia. Nowością tą są maszynki do robienia pończoch, odznaczające się tem, że jedną pończochę robi się nadzwyczaj szybko, bo w przeciągu 5 do 10 minut. Prócz samych pończoch i skarpetek we wszystkich gatunkach, można na takiej maszynce wyrabiać całe mnóstwo przedmiotów pokrewnych, t. zw. w języku handlowym „trykotaży", do których zaliczają się damskie kamizelki, staniki, spódniczki, męzkie kamizelki do polowania, okrycia ciepłe na głowę, dywaniki, dery powozowe, podróżne i na łóżka, derki dla dzieci, pończochy do polowania, czapki, mufki, huby, szlafroki, kamasze, szale zimowe i letnie rękawiczki, kapuzy, mankiety, jaczki, ubrania normalne podług systemu profesora Jägera, majtki, ubrania do kąpieli i dla cyklistów, słowem wszystko, w co obfitują dzisiaj tak liczne bazary i składy. Zarobek przy tych maszynach jest o wiele większym, niż przy szyciu, to też Niemcy eksploatują je już na wielką skalę tak, że n. p. w Saksonii każda wioska ma takich maszynek kilkadziesiąt. Maszynki kosztują 100 do 300 marek i nie zajmują więcej miejsca, jak zwykłe maszyny do szycia.

† Tomasz Pryliński, znany architekt krakowski, który zyskał sobie szeroki rozgłos zrestaurowaniem Sukiennic i budową całego szeregu gmachów publicznych i prywatnych, umarł przedwcześnie w miejscowości kuracyjnej Thalkirchen pod Monachium. Do dzieł śp. Prylińskiego należy wspaniała sala posiedzeń krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń wraz z dziedzińcem, przypominającym arkady królewskiego zamku na Wawelu, oraz zakład fundacyi Helclów. Architektura polska straciła w Prylińskim znakomitą i nieodżałowaną siłę.

Mascagni w Krakowie. Słynny mistrz włoski, który zna już Wiedeń, Pragę i Budapeszt, zapragnął poznać także Kraków, cieszący się sympatyami Włochów jeszcze z dawnych czasów. Przybył tam 16 listopada w sobotę i z zapałem artysty zwiedzał królewskie groby, Wawel, kościoły krakowskie, Sukiennice i wszystkie pamiątki świetnej przeszłości tego miasta. Zabrało mu to cały ranek. Po południu pojechał Mascagni do Wieliczki dla poznania tamtejszych salin.

Komitet przedwyborczy w Kołomyi na wczorajszem posiedzeniu uchwalił jednogłośnie przedstawić zgromadzeniu wyborców, które się ma odbyć dnia 24 bm., kandydaturę adwokata dra Trachtenberga na posła do Rady państwa w miejsce dra Blocha, który — jak wiadomo — złożył swój mandat. Dr. Bloch czyni gorliwe zabiegi, ażeby powtórnie zdobyć mandat poselski. W tym celu był we Lwowie i odbył konferencyę z reprezentantami tutejszego kahału, żydowskiego „Towarzystwa politycznego" i syonistów. Kahał i syoniści oświadczyli się za drem Blochem, przeciw niemu zaś wystąpili członkowie Tow. politycznego, którzy robili Blochowi zarzuty, że wystąpieniami swemi w Radzie państwa kompromituje żydów i że mandatu swego używa na korzyść swoją, a nie na korzyść żydów. Poufna ta narada odbyła się w mieszkaniu lwowskiego rabina dra Caro. Wybór dra Trachtenberga jest zapewniony, gdyż głosować za nim będą wszyscy wyborcy chrześcijańscy i znaczna część wyborców żydowskich.

Zgromadzenie wyborców. Z Tarnobrzega nam piszą: Dnia 13 bm. mieliśmy zgromadzenie wyborców mniejszej posiadłości powiatu tarnobrzeskiego. Zebrało się ich przeszło 80; większość stanowili ci, co nie dali swych głosów hr. Tarnowskiemu, zachowali się jednak bardzo przyzwoicie, stawiali swoje wnioski, żądania i wnosili prośby. Do wszystkich przemówił pan poseł mniej więcej w te słowa: „Na zaproszenie moje, które rozesłałem, raczyliście się panowie wyborcy licznie zgromadzić, za co przyjmijcie moje serdeczne podziękowanie. Zrobiłem to dlatego, aby się z wami porozumieć co do przyszłej sesyi sejmowej. Wielką wagę bowiem przywiązuję do tego, aby mieć ciągłą styczność z wyborcami, znać ich potrzeby, żądania i cele, upraszam więc panów, abyście je tu wyrazili, a prócz tego podali je na piśmie. Zeszłego roku odebrałem od was wiele petycyi, niektóre załatwiłem, o niektórych zasięgnąłem informacyi u władz, od których decyzya zależy, inne doszły rąk moich późno, tak, że zajęcie się niemi musiałem odłożyć. Dlatego upraszam o wczesne składanie petycyi na moje ręce".

Ks. prałat jubilat Sobczyński żąda ustanowienia sądu kolegialnego w Tarnobrzegu i dodaje, że są wielkie przeszkody i trudności, znane mu, żywi jednak nadzieję, że p. poseł niczego nie zaniedba, użyje wszystkich swoich wpływów, aby ta sprawa była załatwioną podług życzenia całej naszej okolicy. Wyborcy z Baranowa i Radomyśla żądają sądów okręgowych w tych miasteczkach. Sześciu wyborców żąda dróg kamiennych w rozmaitych kierunkach naszego powiatu. Wyborca Michalski kreśli opłakany stan wiejskich nauczycieli i żąda powiększenia wynagrodzenia za ich pracę. Wyborca ks. Luśniak domaga się zmiany ustawy konkurencyjnej. Wyborca Robak z Sokolnik, zeszłoroczny kandydat do Sejmu, wnosi cały szereg spraw: 1 o) o zmianę procedury sądowej; 2-o) zniesienie należytości 17 i pół ct. za doręczenia sądowe; 3o) o zniesienie taks wojskowych; 4-o) aby obszary dworskie połączone były z gminami; 5) aby sprzedaż trunków przeszła na rząd, a szynki były skasowane; 6) aby kółka rolnicze były wspierane i aby przy nich były urządzone „gospody chrześcijańskie"; 7) aby po zmarłych, którzy nie zostawili więcej jak 300 złr. majątku, taksa nie była ściąganą; 8) aby notaryusze byli zniesieni, a ich czynności przydzielono sądom; 9) aby kontrakty do 300 zł. mogły być sporządzane nie u notaryusza, lecz u prowadzącego księgi gruntowe, — w końcu 10) aby rząd przyszedł w pomoc spadkobiercom tak, aby mogli spłacić swoje rodzeństwo, teraz bowiem tak się dzieje zazwyczaj, że gdy po śmierci ojca syn zostaje na gospodarstwie, a siostra jego sprzedaje swoje pretensye żydowi za 30 złr., to w jakiś czas potem główny sukcesor musi zapłacić żydowi z kosztami sądowymi czasem więcej jak 300 zł.

Na to pan Kanarek w te odezwał się słowa: „Proszony jestem, abym zastąpił pewne grono wyborców, którzy nie śmieją tu przemówić, bo nie dali swych głosów p. Tarnowskiemu. P. Robak całą winę zwala na sukcesorów, którzy swoje pretensye zmuszeni są sprzedawać i na izraelitów, którzy je nabywają. Tego wszystkiego można będzie uniknąć, jeżeli Sejm obmyśli coś, tak dla jednych, jak drugich." Kilku wyborców wnosiło o zmianę ustawy drogowej, kilku o zmianę ustawy łowieckiej, jeden o fundusz na dokończenie budowy szkoły, a w końcu Słonka, wójt z Dzikowa o ustanowienie niższego gimnazyum i o sąd kolegialny w Tarnobrzegu. Każdemu wnioskodawcy p. poseł dawał szczegółowe odpowiedzi, poczem gdy już wszystkie sprawy zostały omówione, podziękował wyborcom, że się na jego zaproszenie tak licznie zebrali i zaprosił ich na przekąskę.

Ze Stowarzyszeń. Na walnem zgromadzeniu Klubu szermierzy wybrano przewodniczącym pana Emila Roińskiego, zastępcą przewodniczącego p. St. Eminowicza, skarbnikiem Tadeusza Baucha, sekretarzem p. Stefana Riegera. Do wydziału weszli pp. Izydor Frendl, Gustaw Kirchner, Gustaw Łączyński, Tad. Wszelaczyński, Kornel Zubrzycki.

Samobójstwo. Wczoraj w budce strażniczej obok placu wystawowego odebrał sobie życie 18-letni uczeń handlowy Feliks Korab Kowalski rodem z Kęt, zamieszkały przy ul. Łyczakowskiej pod l. 4. Samobójca podał w pozostawionym liście jako powód targnięcia się na swe życie, zniechęcenie do świata i opisuje, iż już 17 bm. miał zamiar się zastrzelić, brakło mu jednak odwagi do wykonania zamiaru. Dopiero wczoraj sprzedał palto zimowe, kupił rewolwer i odbiera nim sobie życie, a odebrać je sobie musi, ponieważ porozpisywał już do rodziny listy uwiadamiające o swej śmierci, wstydzi się więc cofnąć od wykonania zamiaru.

Z Berlina donoszą, iż wielkie zajęcie obudziło w tem mieście charakterystyczne w swoim rodzaju zdarzenie. Oto ulubionego przez cesarza Wilhelma psa ktoś postrzelił w pobliżu pałacu cesarskiego. Do tej pory, pomimo najenergiczniejszych poszukiwań policyi, nie udało się wynaleźć sprawcy.

Umiejętność rozkazywania. Że my nie umiemy rozkazywać, a co zatem idzie i słuchać rozkazów, to wiadomo oddawna. Rzecz ta ze wszech miar zasługuje na uwagę psychologów, jako stanowiąca jeden z rysów naszego charakteru. Pewien bywalec, który czas dłuższy bawił za granicą pisze: — „Każdy np. Francuz odezwie się do sługi: „zamknij drzwi" — to w ustach Polaka ten sam rozkaz będzie zawsze brzmiał z nieuchronnym objaśniającym dodatkiem: „bo wiatr wieje". Dość jest przysłuchać się rozkazom dawanym służbie przez nasze panie lub panów, wśród gderania i zrzędzenia; w rozkazach tych więcej słów niż rzeczy. Cóż więc dziwnego, że służba nasza nie odznacza się zbytnią karnością? Toż i koń rozróżni natychmiast niedołężnego jeźdźca na grzbiecie i zacznie okazywać swoje grymasy".

Wzruszająca prostota cechuje policyę miasta Petropawłowsk, położonego w azyatyckiej Rosyi. Gazeta *Zakaspijskoje Obozrenje* zamieszcza ogłoszenie policyjne o zgubionych przedmiotach, wśród których znajdują się takie rzeczy, jak talja kart, dwa scyzoryki, wytrych, świeca łojowa i... stempel do fałszowania pieniędzy! Władza policyjna wzywa właścicieli tych przedmiotów, ażeby „w celu odebrania ich, zjawili się w urzędzie policyjnym i udowodnili należycie swoje prawo posiadania".

Zmarli. Adolf Kozieł, rotmistrz 1 pułku ułanów obrony krajowej, umarł we Lwowie w 42 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +5° R., w poł. +9° R. Bar. 773. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Scena z życia artystów. Jeden z reporterów maluje następujący obrazek ze świata teatralnego: Armia dyrektorów teatralnych przybyła do naszego grodu, aby zakontraktować artystów na lato. Do jednego z dyrektorów w cukierni zbliża się jegomość wielce niewyraźny:

— Czołem! Mam zaszczyt przedstawić się. Jestem artysta dramatyczny, Bonawentura Biedoklepski. Role charakterystyczne. Zresztą, nazwisko moje jest panu bezwątpienia znane.

— Wcale nie.

— Dziwne! dziwne! A jednak na prowincyi zna mnie każda kulisa.

— Czem mogę panu służyć?

— Angażuj pan! Przyjmę najmizerniejsze warunki: trzysta blatów miesięcznie i dwa benefisy.

— Bardzo żałuję, ale już zaangażowałem charakterystycznego.

— Naprzykład? kogo?

— Bajbalskiego

— Tego durnia? Gdzie ten zbój! Dawajcie mi go tu! Niech się z nim rozprawię!

— Za co?

— Trzy lata temu kanalia wziął odemnie trzy szóstki tytułem pożyczki i dotychczas nie oddał. Więc stanowczo nie chcesz mnie pan angażować?

— Mówiłem, żem już zaangażował Bajbalskiego.

— Puść go pan kantem.

— Nie mogę. Zawarłem kontrakt. Szkoda, żeś się pan wcześniej nie zgłosił.

— Nie mogłem. Szelma dyrektor w Łodzi nie zapłacił mi ani grosza. Co prawda, stłukłem go na kwaśne jabłko, ale to spraw kieszonkowych nie poprawiło. A kto, jeżeli nie ja, napełniał mu budę przez sześć tygodni? Grałem Franciszka w „Zbójcach", Floridora w „Nitouche", czarownicę w „Hamlecie" i słonia w „Podróży naokoło ziemi".

— Bardzo żałuję, że nie mogę zawrzeć bliższej znajomości z tak utalentowanym artystą. Ale mam już charakterystycznego.

— Więc ostatnie słowo: 150 blatów na miesiąc i jeden benefis.

— Nie mogę.

— A później?

— Później? zobaczymy. Nie wiem. Zostaw mi pan adres.

— Oto adres: u szewca Dratewki na Zamarstynowie. Pieniędzy odemnie nie bierze, ale za to muszę mu co niedziela deklamować szekspirowskie monologi.

— Dobrze, dobrze, będę pamiętał.

— *A propos*. Jeszcze słówko.

— Słucham.

— Nie mógłbym pana prosić o pięć szóstek tytułem pożyczki? Oddam jakem artysta.

— Proszę. Oto korona

— Czołem. Ostatnie jeszcze słowo: pięćdziesiąt blatów bez benefisu. Nie? Trzydzieści. Nie? Czołem...

Ciężka praca.

Pieczeniarz, spożywszy obiad, co czas skraca,
Rzekł, paląc wyborne cygarko z rozkoszą:
— A jednak to ciężka jest zaiste praca
Jeść, kiedy się nie chce, ale kiedy *proszą!*

Teatr. Dziś we wtorek „Panna de Belle-Isle", komedya w 5 aktach Aleksandra Dumasa. W środę „Historya jakich wiele", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek „Walka motyli", komedya w 4 aktach Sudermana.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Zapowiedziana od dawna 3-aktowa komedya Z Przybylskiego: „Historya jakich wiele", ukazała się wczoraj na scenie teatru lwowskiego. Teatr szczelnie był zapełniony, a nawet wiele osób odeszło od kasy, bo biletów już zabrakło.

Tytuł komedyi nie zapowiada nic nowego. Toż i życie nasze powszednie, codzienne, z którego autor czerpie i czerpać powinien materyał na scenę, podobne, jak jeden dzień do drugiego, a jednak tyle jest w tej codzienności ciepła, uśmiechów, łez, smutku, rozczarowań, zachwytów, nadziei i zawodów, że splątany z tego wszystkiego wieniec, będzie pachniał życiem, o co właśnie głównie chodzi, gdy rzecz idzie o to, co autor przynosi czytelnikom w książce, lub słuchaczom i widzom na scenie..

Pan Przybylski w „Historyi jakich wiele" nie sięgał po treść po za obręb szarego, codziennego życia, nie silił się na rozwiązanie tezy, o której rozprawiają doktrynerzy, filistrzy i filozofowie, lecz rzucił na scenę „historyę", których jest może „wiele", ale nie takie, żeby prawdziwy talent z nich nie wykrzesał coś nowego, uderzającego prostotą, prawdą i poezyą... Jakaż jest ta „Historya jakich wiele"?..

Obywatel ziemski Warski ma syna Antoniego, który się ożenił z Liną, córką pani Rybowskiej, kobiety do pewnego stopnia zepsutej i materyalnie podupadłej. Antoni liczył na posag, ale go teściowa „wykierowała" i na dobitkę, jako wdowa, bez własnego domu, wpakowała się, jak to powiadają, na kark dzieciom, bo sprowadziła się do nich. Antoni lubi żyć dobrze, utrzymuje konie wyścigowe, nie mając roboczych, trwoni pomału majątek dany mu przez ojca i nareszcie staje przed ostateczną ruiną. Tymczasem w domu starego Warskiego bogactw nie ma, ale jest ład, dostatek, uczciwość i ciepło rodzinne, wśród którego kwitnie jak prawdziwa różyczka śliczna córeczka Anna, panienka dobra, gospodarna, której w serduszku zaprószył młody i dzielny sąsiad Stefan, dorabiający się chleba na dzierżawie.

Na Antoniego przychodzi stanowcza chwila — wisi nad jego majątkiem licytacya za długi. Ojciec nie może mu dopomódz i wreszcie nie chce, bo Antoni całem swojem postępowaniem nie zasługuje na to tak dalece, że maltretuje żonę, czując do niej żal, że mu posagu nie wniosła. Podrażniona w najświętszem uczuciu Lina, poddaje się wstrętowi do męża, a gdy ten chce sprzedać korzystnie swój majątek baronowi Türnbergowi, idzie za radą faktora Łowińskiego, podupadłego szlachcica i wdzięki swej żony decyduje się rzucić na pastwę baronowi, byle ten dobrze mu za majątek zapłacił. Oburza się w kobiecie uczciwej jej godność i szlachetna ambicya — i Lina opuszcza dom męża, znajdując z dzieckiem opiekę u jego ojca, który ocenił zacną duszę synowej, a synem własnym za taką niecną frymarkę pogardził. W trzecim i ostatnim akcie, znajdujemy się w domu starego Warskiego. Są w nim wszyscy, oprócz Antoniego. Romans poczciwy, jasny, stosunek Andzi ze Stefanem dojrzewa i młodej parze błogosławi ojciec i sędziwa jego matka. Teściowa, bez środków do życia, obłudna i bezczelna prosi o zapewnienie swojego bytu, które Warski, ostatecznie z niechęcią udziela, Lina zaś pozostaje nadal w domu ojca swego męża, a ten sprzedawszy majątek baronowi Türnbergowi, pozostaje na pokucie, gdyż ojciec postanowił, że dopóki się nie poprawi i uczciwą pracą nie zrehabilituje, dopóty mu żony nie odda.

Taka jest treść „Historyi, jakich wiele" wśród której mnóstwo scen epizodycznych, a charakterystycznych, ożywia rodzime tło komedyi, zwłaszcza, że niektóre postacie, chociaż słabo związane z akcyą sztuki, wyszczególniają się prawdą życiową, humorem i dosadną, choć nieco zużytą już charakterystyką.

Siła talentu p. Przybylskiego leży niezawodnie w jędrnych epizodach, które koloryzują tło ogólne i przyczyniają się do silniejszego uwydatnienia głównych postaci i sytuacyi. Właściwością zaś talentu autora „Wicka i Wacka", właściwością dodatnią, jest harmonia cieniów i świateł, umiarkowanie i pewna filozoficzna wyrozumiałość dla życia i ludzi. To są zalety i pisarskie cnoty; one to dla autora „Historyi, jakich wiele" jednają niezwykłą popularność, sympatyę i szczery poklask, czego może bardziej utalentowani i oryginalniejsi, mimo całej wyższej literackiej i artystycznej wartości dzieł swoich dopiąć nie mogą. Spokojna, a jednak przenikliwa i bystra obserwacya ludzi — że się tak wyrazimy — z dobrotliwym uśmiechem na ustach jest również typowym i znamiennym rysem talentu Przybylskiego. Autor umie też, jak mało kto inny, w codziennem, najzwyklejszem życiu odszukać motywów rzewnych, lirycznych i uderzyć w nie na serdeczną nutę. W takich scenach jest Przybylski prawdziwym lirykiem o wyrzeźbionych formach scenicznych.

Te rysy typowe talentu odbijają się również na „Historyi, jakich wiele" — ale komedya ta zdradza pewną pobieżność, pewien gorączkowy pośpiech w jej budowie, układzie i rysunku figur, które przypominają inne komedye Przybylskiego. Akcya w akcie pierwszym zakreślona śmiało i szeroko, słabnie w drugim, a w trzecim już zdąża do końca za pośpiesznie, za nerwowo, ratując się jedynie rzeczywiście oryginalnem postanowieniem ojca, zatrzymującego synowę w swoim domu dopóki syn uczciwą pracą nie zarobi na szacunek ojca i żony.

Dość obszerna obsada sztuki, urozmaiconej epizodami w barwnych i ruchliwych „ansamblach", bardzo starannie wyreżyserowana, harmonijnie wywiązała się ze swego zadania. Role główne i wybitniejsze, bez żadnego wyjątku w grze aktorskiej, obmyślanej i dobrze odczutej, wyszły wypukło, ani jeden rys w nich zatracony nie został. Wystarczy tedy, gdy wymienimy, że w odegraniu sztuki biorą udział pp Chmieliński, Gostyńska, Feldman, Czaplińska, Otrembowa, Cichocka, Hierowski, Woleński, Fiszer, Dębicki, Rybicka i wielu innych. Obecnego na przedstawieniu autora przywoływano kilkakrotnie, a po ostatnim akcie ofiarowano mu wieniec.

Iks Ypsylon.

Rozmaitości.

— **Wozy bez koni.** „Poszukuje się wozu, poruszanego parą, elektrycznością lub też jaką inną siłą, którzyby był w stanie przewozić podróżnych i pakunki i to z szybkością, nie przekraczającą maximum 24 kilometrów na godzinę. Cena wozu i koszta utrzymania go w ruchu nie powinny przekraczać zwykłego konnego zaprzęgu".

Mały ten anons wypowiada jedno z życzeń naszego czasu, którego niestety dotąd nauka jeszcze nie zadowolniła. Koniec wieku przyniesie nam zapewne jeszcze niejeden z cudów. Za pomocą pary i elektryczności możemy jeździć po szynach, przerzynać fale morza ale dotąd nie potrafiono jeszcze sił tych zastósować do wozów poruszających się na zwykłych drogach. Gdy jednak nasze nadzieje się spełnią i nauka w końcu i tę zagadkę rozwiąże, wówczas znikną z naszych ulic i dróg zaprzęgi konne, a miejsce ich zastąpią wehikuły poruszane parą, elektrycznością lub też jaką inną siłą.

Już przed 150 laty myślano nad tem, aby u wozów siłę pociągową koni zastąpić przez siłę mechanizmu. Jakiś pomysłowy Francuz w połowie zeszłego wieku skonstruował wóz parowy, który mógł być używany na zwykłych drogach; wóz ten znajduje się w paryskiem muzeum. W r. 1834 w Londynie między Paddingtonem a Regent-Streetem kursował wóz parowy przewożący podróżnych. W Anglii, w kraju, który bardzo przychylnie przyjmuje wszystkie praktyczne wynalazki, upłynęło od tego czasu lat 61, a mimo to na tem polu nie ma dotąd żadnego postępu.

Po części przyczyną tego, że w Anglii nie zastósowano dotąd pary lub elektryczności do poruszania wozów, jest ustawodawstwo angielskie. Ustawa bowiem orzeka, że każdy wóz, który jest poruszany parą lub jaką inną siłą należy uważać za lokomotywę. Nawet malutki bicykl poruszany elektrycznością według ustawodawstwa angielskiego jest lokomotywą. A więc według ustawy wóz taki musi obsługiwać dwóch ludzi, trzeci człowiek z czerwoną chorągwią w ręku musi biedz przed wozem, aby w czas ostrzedz przechodniów, iż wóz nadejdzie, a w końcu szybkość jego nie może przenosić 3 kilometrów na godzinę. Ustawa ta obowiązuje do dzisiaj, nic więc dziwnego, że nie mogła żadnego z techników zachęcić do pracy nad mechanicznym wozem. Chciano już znieść tę ustawę, ale wskutek upadku ostatniego gabinetu sprawa ta się przewlokła.

We Francyi natomiast, gdzie takiej ustawy nie ma, mechanicy już od dawna myślą nad rozwiązaniem tej sprawy. Przed kilku miesiącami donieśliśmy o wyścigu wozów, poruszanych naftą i parą z Paryża do Bordeaux i napowrót, a próba ta wypadła tak pomyślnie, iż utworzył się w Paryżu „Automobile-Club", którego celem jest popieranie wszystkich usiłowań, dążących do polepszenia konstrukcyi wozów, poruszanych motorami. W całej Francyi używanie automobile'ów (wozów poruszanych naftą) rozszerza się nadzwyczaj szybko, a paryscy fabrykanci nie mogą podołać wszystkim zamówieniom.

Dziś głównie do poruszania wozów używaną jest nafta, która od czasu wyścigu między Paryżem a Bordeaux uzyskała dla siebie prawo obywatelstwa.

W Anglii inżynier sir Dawid Salomons zwrócił uwagę swoich współobywateli na odkrycie francuskie i urządził nawet w mieście Turnbridge Wells, którego jest burmistrzem, wystawę rozmaitych wozów, poruszanych motorami. Sir Dawid wzywa inżynierów angielskich, aby nie dawali się wyprzedzać Francuzom, lecz żeby zastanowili się nad tem, czyby się nie dało wynaleźć motoru, któryby wieśniakowi zastąpił konie. Oblicza on, że wynalezienie takiego motoru ułatwiłoby rolnikom pracę na roli, zniżyłoby koszta transportu produktów rolnych na targi, tak, że cena zboża mogłaby bez straty dla producenta być niższą niż dziś i wówczas zboże amerykańskie nie mogłoby konkurować ze zbożem europejskiem. Zanim atoli myśl sir Salomonsa przyoblecze się w ciało, upłynie jeszcze w Tamizie dużo wody i długo jeszcze siła pociągowa zwierząt będzie spełniała pracę na roli.

Dziś można mówić tylko o wozach parowych lub naftowych, używanych do przewozu podróżnych. Wozy te jednak dotąd jeszcze nie są zupełnie pewne w użyciu, gdyż często się psują lub też czasem z zupełnie nieznanych przyczyn odmawiają posłuszeństwa. Nie mogą one również być używane w ludnych miastach, gdyż nie można ich szybko zatrzymać; grożą przeto przechodniom niebezpieczeństwem.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei** ogłasza: Austro-węgiersko-rumuński związek kolejowy. Z dniem 1 grudnia 1895 wejdzie w życie: dodatek II do taryfy część II zeszyt 1, dodatek I do zeszytu 1 przepisów, wskazujących drogę przewozu, dodatek I do tabeli reekspedycyjnej.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 18 listopada. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów 5343, z tego z Galicyi 1088. Płacono za woły galicyjskie od 20 do 36 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 19 listopada. Wczoraj po południu było silne trzęsienie ziemi w Messynie i w Reggio di Calabria, ale nie wyrządziło żadnej szkody.

Aden 19 listopada. Oddział czterdziestu pięciu tysięcy Arabów pobił wojsko tureckie koło Sana, w arabskiej prowincyi Yemen. Wojsko tureckie w Sana zamknięte jest ze wszystkich stron.

Wiedeń 19 listopada. Liczba secesyonistów z klubu Hohenwarta wynosi 8. Br. Morsey nie przyłączył się do nich. Kroaci i Słoweńcy, w liczbie dziesięciu, chcą wstąpić do klubu Hohenwarta.

Wiedeń 19 listopada. Począwszy od 1-go stycznia 1896 wejdzie w życie na kolejach państwowych nowa taryfa towarowa. Taryfa ta nie jest wprawdzie zupełnie zgodna z wnioskami państwowej rady kolejowej, ale uwzględnia je w wielkiej mierze. W taryfie tej wprowadzone będą w życie wszystkie te ulgi dla eksportu, na które rada kolejowa się zgodziła.

Nałżów (Ellischau) 19 listopada. Stan hr. Taaffego pogorszył się do tego stopnia, że otoczenie obawia się katastrofy. Lekarze orzekli, że ropiącej się nogi chorego nie można amputować, gdyż hr. Taaffe cierpi na serce, zatem nie może być zanarkotyzowany.

Paryż 19 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu deputowany Du Faure wniósł interpelacyę w sprawie uwięzienia Artona. Prezes ministrów Bourgeois oświadczył, że dowiedziawszy się, iż Arton przebywa w Londynie, sam postarał się o to, aby go policya tamtejsza uwięziła. Po krótkiej debacie 421 głosami przeciw 52 przyjęto porządek dzienny, pochwalający zachowanie się rządu.

Wiedeń 19 listopada. Dziś rozpoczęła się tu konferencya biskupów pod przewodnictwem ks. kardynała Schoenborna.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 18 listopada. J. K. hr. Milewski z Rosyi. Hr. Szembek z Rosyi. K. hr. Scipio z Krakowa. P. Tołłoczko z Krakowa. Dr. J Rettinger z Krakowa. P. Kopystyńska z Potutor. J. Zieniewicz z Daszowy. Dr. J. Lauterstein z Radowiec. J. Preier z Wiednia. A. Goldsteiner z Wiednia. E. Frieb z Wiednia. P. Ochman z Krosna.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 listopada. H. Łobodzińska z Psar. J. Biliński z Panowic. E. Torosiewicz z Brodek. K. br. Kirchbach ze Stanisławowa. B. Popowicz z Podola rosyjskiego. A. Reder z Suczawy. D. Csaszar z Wiednia.

Lwów dnia 19 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 — do 219 50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 296.— do 308·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 425.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109 70 do 110 40, 4 i pół proc. łos. w 50 lat 100.— 100·70. Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100·[illegible]0 do 10[illegible] 90 Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97 50 do 98 2[illegible] Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. łos w 41 i pół latach 97·40 do 98.10 4 proc. łos, w 56 lat 97 40 do 98·10

Wiedeń 18 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 378 25, węgierskie kredyty 449.50, anglobank 169 50, bankverein 156·00 unionbank 323.25, länderbank 252·00, staatsbahny 367.50, lombardy 102 72, elbethale 263.25, akcye tytoniowe 197.50, rima 261.50, alpiny 89.75, renta majowa 99 45, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 57.25, węg renta koronna 98 30, marki 58.96, ruble 129.25.

Wiedeń 19 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 373.—, kred. węg. —.—, Anglobank 165.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 360.—, Lomb. (z kup.) —.—, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 58 97, Losy tureckie —.—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9 50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·38		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·22	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8 40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·20		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5–10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5–10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5–10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

37)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Haringhowej).

(Ciąg dalszy).

Santa Capella wzruszył obojętnie ramionami.

— To i cóż? Miss Smither chce zapewne kilkoma kieliszkami wina zatrzeć wspomnienie ciągów, jakie odebrał od tego waryata.

Koń był już przywiązany do żłobu, zasypanego obrokiem. Obaj mężczyźni wyszli ze stajni.

— Teraz zaprowadzisz mnie do ogrodu — rozkazał margrabia.

— Dobrze. A jednak jeżeli pozwolisz dać sobie radę...

— Jaką? Mów!

— Na twojem miejscu nie ubiegałbym się o względy miss Mary, lecz starej Smitherowej.

— Tak też mam zamiar uczynić.

— Więc czemuż nie iść nasamprzód do niej? Dość będzie czasu potem do wzdychania i wywracania oczyma.

— To prawda, lecz obecność tego Holleya irytuje mnie.

— *Per Bacco!* — zaśmiał się Bersaglione — jesteś drażliwym kochankiem! Najprzód byłeś zazdrosnym o d'Etrillaca, teraz znów o Holleya...

Santa Capella rzucił się niecierpliwie.

— Głupi jesteś! — rzekł. — To, co bierzesz za zazdrość, jest po prostu przezornością.

Bersaglione przyjrzał mu się z ukosa.

— Czy to tylko pewne? — wycedził ironicznie.

Margrabia zagryzł usta; twarz jego spochmurniała.

— Jesteś szalony! — mruknął.

I tonem groźby dorzucił z cicha:

— Nie radzę ci odezwać się kiedykolwiek w ten sposób w obec la Cataríny.

— Jak ja nie radzę ci dopuścić do tego, aby la Catarina wzięła za zazdrość to, co tylko jest przezornością.

Po wymianie tych pogróżek, obaj niecni spólnicy szli czas jakiś w milczeniu.

— Dokąd mnie prowadzisz? — spytał nagle Santa Capella, widząc, że towarzysz jego przystanął u stop schodów, wiodących na piętro.

— Pani Smither odpoczywa na górze. Wszak chciałeś pan złożyć jej swój szacunek?

Margrabia skinął głową potakująco.

Po krótkiem oczekiwaniu w sieni na górze, usłyszał głos pani Smither, wołającej:

— Jak to?! To pan Santa Capella?... Ależ proście go tu... proście...

I sama aż na próg wyszła na jego spotkanie.

— Jakże uprzejmym jesteś, kochany margrabio, że nawet wśród osobistych kłopotów nie zapominasz o swoich przyjaciołach! — rzekła, witając go serdecznie.

On udał zdziwienie.

— Jakich osobistych kłopotów? — zapytał.

— Cóż znowu!... Czy myślisz, że nie czytujemy tu gazet? Toż wszystkie pisma pełne są szczegółów pożaru twojej willi.

— Tak — rzekł gość — to nieprzyjemne, bo musiałem tymczasem zamieszkać w hotelu.

— Ależ poniosłeś zapewne wielkie straty?

— O!... jakieś pięćdziesiąt tysięcy franków, nie więcej. Resztę pokryją ubezpieczenia.

Cyfrę tę wymienił niedbałym tonem, który zaimponował staruszce.

— Lecz wiesz pan co? — odezwała się po chwili. — Ta łotrowska szajka Maffii jest po prostu ohydną. Dziś nikt, u siebie nawet, nie czuje się bezpiecznym.

— Hm... — rzekł Santa Capella, powoli gładząc wąsy — opowiadają to i owo... lecz ja nie sądzę, aby zła wola przyczyniła się do pożaru, który zniszczył moją willę.

— Co pan mówisz! — zawołała staruszka.— Przecie dzienniki podały tak dokładne szczegóły wypadku! Zresztą nawet pani d'Evremond opowiadała, że pomiędzy aresztowanymi znalazł się jeden, który zeznał wszystko.

— Ach! ta kochana hrabina zawsze lubi patrzyć we wszystkiem stronę tajemniczą i dramatyczną! — zaśmiał się margrabia, wzruszając ramionami.

I konfidencyonalnie dodał:

— Zdaje mi się, że towarzystwo pana Nichollsa zaczyna oddziaływać szkodliwie na nią.

Pani Smither zaczęła się śmiać.

— Oczekujemy jej dzisiaj na obiad — rzekła. — Będziesz pan mógł pożartować sobie z niej, bo wszak zostaniesz u nas na obiedzie?

— Byłbym bardzo niewdzięczny, gdybym nie skorzystał z tak uprzejmego zaproszenia — odparł margrabia, nizko skłaniając głowę.

Zawahał się chwilę i dodał:

— Chciałem powiedzieć: z tak serdecznego zaproszenia.

— I możesz to pan śmiało powiedzieć — żywo potwierdziła pani Smither. — Bo i czemużbym miała się kryć z moją sympatyą dla ciebie? Przypadasz mi bardzo do serca, kochany margrabio, i mojem marzeniem byłoby mieć cię za wnuka.

Santa Capella schwycił jej rękę i ucałował z uniesieniem wdzięczności.

— Jakże pani dobrą jesteś! — szepnął przejętym głosem.

I odrzucając w tył głowę ruchem pełnym bolesnej zadumy, rzekł:

— Lecz, niestety! miss Mary nie zdaje się podzielać zdania pani.

— Mylisz się pan — gorąco zaprzeczyła pani Smither. — Moja wnuczka nie czuje żadnej odrazy do pana.

Santa Capella uśmiechnął się gorzko.

— Jeżeli to jest wszystko, co mi pani powiedzieć możesz na pociechę...

— Ale źle mnie pan zrozumiałeś. Chciałam powiedzieć, że Mary wcale nie patrzy na pana nieprzychylnem okiem.

Twarz Włocha przeistoczyła się nagle radością.

— Czy być może?! — szepnął rozpromieniony.

— Rozumiesz pan — poufnie tłómaczyła babka — że biedne dziecko nie ochłonęło dotąd ze smutku po śmierci Rajmunda i że nie można dziś od niej żądać, aby się rzuciła w twoje objęcia.

— Ja nie wymagam tak wiele od niej — skromnie odparł margrabia.

— Lecz ja, która ją znam i obserwuję od dziecka, mogę pana zapewnić, że z tych wszystkich, którzy bywają u nas w domu, jesteś jeden, na którego faktycznie jest ona najmniej niełaskawą.

I tonem macierzyńskiego napomnienia dodała:

— Nie naglij pan rzeczy... uzbrój się w cierpliwość. Zaczekaj, aż się trafi jaka sposobność, która posunie sprawę twoją naprzód i podniesie cię w oczach i sercu mojej wnuczki.

W źrenicach Santa Capelli zapaliła się przelotna błyskawica, stłumiona na razie szybkiem opadnięciem powiek.

— Oby Bóg zesłał mi prędko tę sposobność zjednania sobie przywiązania miss Mary! — westchnął, podnosząc oczy ku sufitowi.

I umilkł, nieruchomy, w przygnębionej pozie, która śmieszną wydałaby się w swojej przesadzie każdemu innemu, lecz która rozczuliła dobroduszną staruszkę.

— Zasmucasz mnie pan — rzekła.

A chcąc mu dodać otuchy, zaproponowała:

— Zejdźmy do ogrodu, gdzie zobaczysz pan przedmiot swoich uczuć.

I wyszła, wsparta na jego ramieniu.

W ogrodzie zastali Mary w towarzystwie Daniela Holleya i pani d'Evremond, siedzących w cieniu olbrzymiego fikusa, którego gałęzie, rozpostarte horyzontalnie, tworzyły rodzaj altany nad ich głowami.

— Co widzę? Pani Natalia już przyjechała! — rzekła pani Smither, spostrzegając ją z daleka.

Margrabia mruknął niezadowolony.

— Jak to przyjemnie!

— Czy ona nie ma szczęścia podobać się panu? — spytała pani Smither.

— Ani mi się podoba, ani nie podoba — odparł margrabia — lecz że nie dla niej tu przyjechałem, więc jej obecność krępuje mnie wobec miss Mary, której chciałbym wyrazić...

Pani Smither przerwała mu:

— Wierzaj pan mojemu doświadczeniu i wobec wnuczki nie posługuj się nigdy owemi banalnemi i utartemi frazesami, któremi zwykle młodzi ludzie usiłują podbić serca panien. Twoje zachowanie się i spojrzenia świadczą aż nadto wymownie o tem, co masz w sercu.

— Stokrotnie dziękuję drogiej i najłaskawszej pani za jej życzliwe rady — odparł Santa Capella, pochylając się ku niej. — Postaram się skorzystać z nich, choć jak tylko znajdę się w obecności miss Mary, cisną mi się tłumnie na usta słowa, usiłujące odmalować stan mojej duszy.

Zbliżali się do grupy siedzącej pod drzewami, gdy nagle zapytał:

— Czy Daniel Holley zostanie na obiedzie?

— Rozumie się... — zaśmiała się pani Smither. — Jakże pan chcesz, abym go wyprawiła głodnego?

— Pani się śmiejesz — rzekł z goryczą Santa Capella — lecz nie możesz przecie wymagać ode mnie, abym obojętnie znosił obecność rywala. Wiadomo zaś, że pan Holley stara się o miss Mary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fischerów w [illegible].

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.